Numer 43. Należ. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 25 Października 1931



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Każdy z nas się dzisiaj
jedną myślą krzepi...
kiedy już nareszcie
będzie w kraju lepiej.

Ja się zawsze jedną
czarną myślą trwożę...
bojąc się, że będzie
może jeszcze gorzej...

Fatalny skrót.

Po ukończeniu budowy domu postanowili murarze, według zwyczaju umieścić na budowli oświetlony napis:

WIWAT PAN ARCHITEKT GOLMAN!

Ponieważ środkowy wiersz napisu był za długi, skrócono słowo pan na „p", a architekt na „arch.". Powstał z tego fatalny napis:

WIWAT
P. ARCH.
GOLMAN!

Poprawny.

Nauczyciel: Nie mówi się pon, tylko pan; nie mówi się drobka, tylko drabka. Kuba czy powiesz: czorno krowa?

— Nie, proszę pana nauczyciela!

— No więc jak?

— Biało krowa!

Kapitał i praca.

Do pewnego znakomitego dziennikarza zwrócił się któryś z jego znajomych z następującem pytaniem:

— Czy mógłbyś mi w paru słowach powiedzieć twój pogląd na kapitał i pracę?

— Chętnie — odparł dziennikarz. — Wyobraź sobie, że pożyczasz mi dwa tysiące złotych. To jest kapitał.

— No, a praca?

— Praca? Gdy zechcesz te pieniądze odebrać...

Małe nieporozumienie.

Sędzia (do młodego świadka): Byłeś także świadkiem zajścia, mały. Powiedz zatem, co było 15-go lipca.

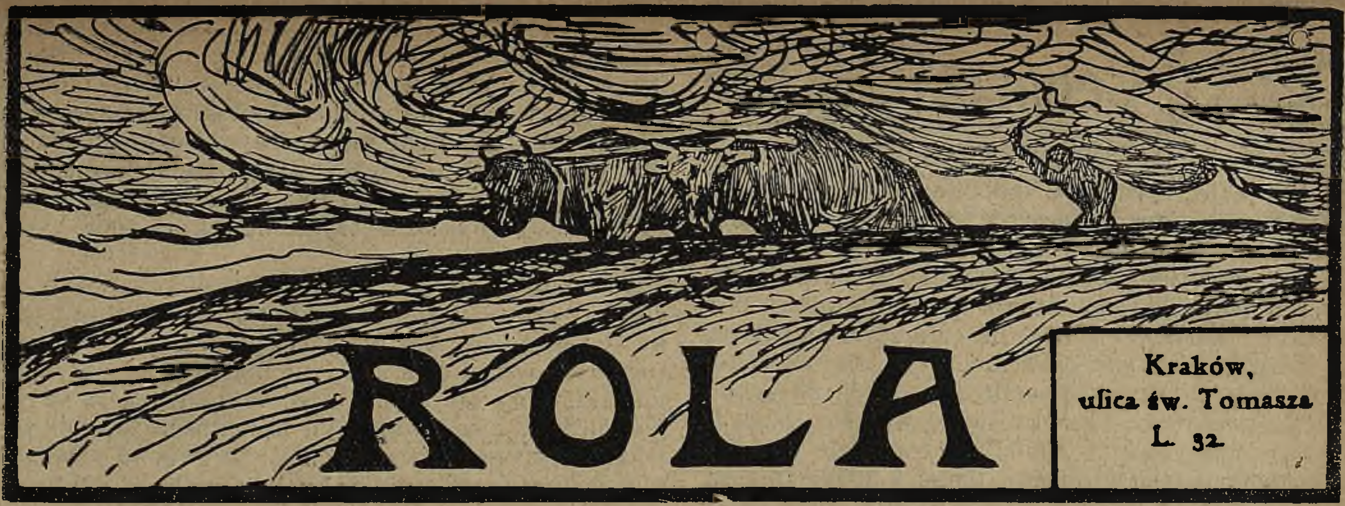
Rocznica bitwy pod Grunwaldem, proszę pana sędziego.

Naiwna.

— Cobyś uczyniła Franiu, gdybym cię teraz pocałował?

— Ach, ja nie wiem sama... brak mi doświadczenia, możebyś mi co poradził?

Numer 43. Rok XIV. Kraków, dnia 25 Października 1931.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.361 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Ks. Jan Dzierżon.

W dniu 26 b. m. przypada dwudziestopięcioletnia rocznica śmierci jednego z naszych rodaków, którzy imię polskie rozsławili po całym świecie, księdza Jana Dzierżona. Kimże był ów ks. Dzierżon? Niewielka ilość naszych Czytelników zna to nazwisko, a jeszcze mniejsza wie, co on takiego zrobił, aby go miał znać aże świat cały. Ale znają to imię wszyscy pszczelarze, nietylko polscy, ale całego świata i wiedzą, że on właśnie pszczelarstwo wprowadził na nowe tory.

Ks. Dzierżon był synem zamożnych wieśniaków polskich na Górnym Śląsku, a urodził się przed 120 laty w wiosce Łowkowicach, pozostałej dzisiaj jeszcze w granicach państwa niemieckiego. Po ukończeniu wiejskiej szkółki, rodzice oddali swojego Jasia do gimnazjum we Wrocławiu, po którego ukończeniu już teraz duży Jaś został w 1834 roku wyświęcony na kapłana katolickiego.

Ks. Dzierżon otrzymał lichą parafję, z dochodów której ledwie wyżyć mógł. Aby dochody te powiększyć, założył sobie sad i pasiekę i począł w niej gospodarzyć. Pszczółki swoje ukochał niemal narówni z wiernymi, powierzonymi jego opiece. Ale nie ograniczał się do ciągnięcia z nich zysków, lecz badał ich naturę i życie, a spostrzeżenia swe opisywał w gazetach, czem przyczyniał się do podniesienia hodowli.

W dawnych czasach pszczoły hodowano tylko w starodawnych barciach. Jeżeli więc pasiecznik chciał zabrać pszczołom nieco miodu, to wycinał im plastry, przez co wyrządzał pszczołom i sobie olbrzymie szkody. Niedogodność tę zauważył ks. Dzierżon i wpadł na myśl, że dobrzeby było nie niszczyć pszczółkom plastrów, ale wyjmować je z ula tak, aby je można było wstawić tam z powrotem. On pierwszy zastosował więc snozy w ulach, które można było wraz z plastrami wyjmować z ula i wstawiać z powrotem. Później wprowadził do uli takie ramki, jakich po dziś dzień używamy. Pasiecznicy wiedzą dobrze, jakie to dla nich wielkie ułatwienie w pracy i jakie wielkie dobrodziejstwo. Pomysł ks. Dzierżona rozszerzył się po całym świecie i z małemi zmianami jest dziś wszędzie stosowany, a tylko partacze pszczelarscy używają dziś uli nieramkowych.

Oprócz tego ks. Dzierżon stwierdził bardzo wiele rzeczy u pszczół, o których dotychczas najsławniejsi pszczelarze nic nie wiedzieli, a co było bardzo potrzebne do racjonalnej hodowli pszczół. Rzucono się na niego i zarzucano mu, że twierdzenia jego wylęgły się tylko w jego bujnej fantazji. Ks. Dzierżon odpierał zarzuty i bronił swych twierdzeń aż doprowadził do tego, że największe powagi naukowe przyznały mu słuszność.

Zbyt to rzeczy fachowe, abyśmy je tutaj opisywali, wystarczy tylko stwierdzić, że ks. Dzierżon swojemi spostrzeżeniami pchnął całą hodowlę pszczół na nowe tory, czem przyniósł całemu światu nieocenione korzyści. Zasługi te uznano już za jego życia, to też przeszło 100 towarzystw rolniczych i pszczelniczych zamianowało go swym członkiem honorowym, otrzymał ordery od ówczesnych monarchów: i tak cesarz austrjacki nadał Dzierżonowi order Franciszka Józefa, król pruski order korony, car rosyjski order św. Anny, król szewdzki order Wazów, król włoski order korony i t. d. Pierś Dzierżona została przyozdobiona dziesięcioma orderami i krzyżami

W dniu 26 b. m. Warszawa uczci zasługi Jego uroczystym obchodem, a my w 25 rocznicę Jego śmierci powinniśmy pozasadzać choć po jednej lipie, aby uczcić tym sposobem pamięć wielkiego męża-Polaka.

Cecora.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Zwycięskie rycerstwo polskie miało za sobą nienaruszony mur pancernych wojsk otomańskich, przed sobą ciżbę rozognioną, za którą nie gonić już, gdy tyły zajęte. W powietrzu wrzeszczały trąby, dające hasło do odwrotu. Żółkiewski, siły wszystkie rzuciwszy w bój, już nie miał posiłków, jeno dział ogniem odpędzał nieprzyjaciela od okopów, a jazda polska rozpoczęła bój nowy, chcąc do obozu się przedrzeć. Przebili się — wrócili... okrwawieni, zdziesiątkowani. Zdobyli kilkanaście ogonów tureckich, trzy tysiące pięćset trupa położyli, ale za ciężki rachunek i w obozie polskim się pokazał. — Stracono chorągwi dziesięć, dział cztery, ośmiuset rycerzy i rannych sporo. Pomiędzy nimi byli: Żółkiewscy obaj, Struś, Bałaban, Farensbach, Denhof. Cały oddział Szemberka wycięty, on ledwo życie uniósł, bohaterstwu Plichty zbawienie swoje zawdzięczając. Nad wieczorem powrócił Kopyciński, porąbany jak sito, w ramionach swych unosząc ugodzonego w serce postrzałem śmiertelnym — Jerzyka.

Hetman skoczył do pacholęcia, a za nim inni.

— Jaszczołd!... — wyszeptał Jerzyk, wyprężył się i skonał.

Lament w obozie był wielki nad śmiercią onego młodzieniaszka, ale spełniło się życzenie Jerzyka. — Szumiały chorągwie, płakało rycerstwo, hetman grudkę ziemi na grób rzucił, w którym z piersią przebitą w obronie Boga i Ojczyzny, spoczął Jerzy Jaszczołd.

Noc przeszła spokojnie, bo na śmierć umęczone rycerstwo kamiennym spało snem. Ale obrachunek strat przeraził wszystkich. W obozie polskim potężną szczerbę znać było, czego, pomimo trzykroć większego ubytku, w wojskach nieprzyjacielskich nikt dojrzeć nie mógł. Pola cecorskie okrywały zastępy nieprzeliczone. Roztrącić ten wał piersi ludzkich, ten mur z żelaza przebić... dziś nie śmiał nikt już marzyć.

Hetman zebrał koło.

— Uchodzić! — dały się słyszeć wołania — uchodzić taborem do Dniestru!... — Ale jak grom zagrzmiało „veto“ hetmana.

— Bój jutro! — zawołał Żółkiewski.

— Śmierć jutro! — ktoś się odezwał.

— I cóż? — hetman na to. — Śmierć nasza — jeżeli ma już być śmierć — widmem strachu przed nami stanie i wrota im zaprze do granic Rzeczypospolitej.

Z temi słowami opuścił zgromadzenie, a z nim uleciał duch męstwa. Do oczu strach wielkooki zajrzał i wołał: ratujcie się! A oto nocy pewnej na księżycu ukazały się krwawe plamy, przeraził deszcz gwiazd i jakieś nawoływania podziemne, a straż stojąca na wałach mówiła, że nocy owej kościotrup do obozu się zbliżył, zdjął kosę z ramion, wyostrzył i okop dokoła obkaszać począł. Strach wzmógł się — to była śmierć! Nazajutrz widziano trawę skoszoną i parę suchych, spruchniałych piszczeli ludzkich znaleziono. Trwoga powstała, zamięszanie; Gracyani nie widział ratunku, a tu i tam głosy dały się słyszeć, że hetman na rzeź rycerstwo wyprowadził, — a sam, jako nie widać, umknie, zostawiając ich losowi własnemu.

Plichta w obronie hetmana stanął.

— Ta nie broń go tak! Korecki mruknął.

Ale choć szmery umilkły, nie uleciała trwoga. I oto nocy następnej uchodzić zaczęli ku Prutowi: Odrzywolski, Kalinowski, Tyszkiewicz, Gracyani, Chmielecki i Korecki kniaź. Gdy rycerze tacy uchodzą, cóż inni? Kto mógł, wysuwał się cichaczem, zapadał w ciemnościach i znikał. Gnał ich strach, który nad wstyd był silniejszy. Mniejsza o hańbę, byleby życie ocalić!

Noc była ciemna, przez niebo przewalały się chmury czarne, jesienny wiatr zawodził i tłumił kroki strwożonych. Ale nie łatwo uniknąć było straży tureckiej, wśród ciemności się nie zbłąkać, nie wpaść na jakiś kosz tatarski. To też wielu wpadało w ręce pohańców i mordowani byli bez litości. Wśród ciszy nocnej słyszano rzucających się w Prut — i wołanie tonących. Chmielecki umknął szczęśliwie, Kalinowski utonął, Gracyaniego w lesie wołoski chłop zabił. Korecki dopadł do Prutu i wraz z koniem rzucił się w nurty spienione. Rozstępowały się fale, koń utonął, cisza była, jeno wiatr czasami w zarośla trzcin wpadał i szumiał i mruczał.

— Byleby tylko do drugiego brzegu dotrzeć — szeptał do siebie kniaź — a wyjdę cały.

Wtem znowu wiatr w trzcinach zaszumiał, a jemu się zdało, że stamtąd szept cichy wybiegł:

— Wstyd! wstyd!

Kniaź drgnął. Był już pośrodku rzeki.

— Wstyd! wstyd!... — szumiały trzciny nadbrzeżne.

Płomienie uderzyły w twarz Koreckiego, a oto w powiewie wiatru głos zabrzmiał.

— Rozkosznice i rozkoszniki! rozpustnice i rozpustnicy!...

I zdało się kniaziowi, że jakaś czarna postać mnisza przesunęła się tuż przed nim!

— Czy ja zmysłów nie tracę!... — zawołał z trwogą.

I przypomniał sobie głos kaznodziejski Piotra Skargi, przed laty słyszany — a drzewa nadbrzeżne, trzcin łodygi, kołyszące się miękko fale, zdawały się mówić przyciszonym głosem:

— Wstyd! wstyd! wstyd!...

Korecki targnął gwałtownie za uzdę konia, aż biedne zwierzę stęknęło; nawrócił do brzegu, od którego odpłynął, tak mu straszliwe, ohydne, sromotne to wołanie się zdało.

— Com ja uczynił? com ja uczynił? — szeptał w przerażeniu ducha. — Tam obóz polski — hetman, Plichta... Jakbym ja w oczy ich spojrzał?... Chryste Panie! a zmiłujże się nad duszą moją pohaną!...

A w obozie dzień sądny!... Gruchnęła wieść, że wodzowie uszli, że hetman wielki potajemnie obóz opuścił. Przerażeni ciurowie, chcąc zemknąć w popłochu i kabzy swoje skarbami pańskiemi naładować — podpalili namioty i do rabunku się rzucili. — Gdyby Skinder-basza uderzył teraz na obóz polski, żywaby dusza nie wyszła. Ale on myślał, że to Żółkiewski ucztuje, że z rusznic na wiwaty palą — i zaniepokoiła go ta fantazja szlachecka, a szturchnąwszy w bok Kantemira, rzekł:

— Pokonaj-że Lachów!

To uratowało obóz.

A trwoga nie ustawała, panowie i ciury za łby się wodzili: „Gdzie hetman?“ — dały się słyszeć głosy.

I musiał się ukazać hetman wielki, przy blasku pochodni, z krzyżem i ewangelją, na którą przysięgę złożył, że padnie, lecz obozu nie opuści.

— Tchórze uszli — mówił, — lecz ja z wami i przy was dokonam żywota.

Wśród onego zamięszania i gwaru, do obozu Korecki wpadł. Posłyszał ostatnie słowa hetmana, spłomieniał i zacisnąwszy zęby zapytał:

— Kogo to wasza miłość tchórzem zowie?

— Ano nie tych, co suknie suche mają — odparł Żółkiewski, mierząc oczyma Koreckiego, z którego ociekała woda strumieniami. Kniaź pobladł, zabełkotał coś niewyraźnie i ukrył się w tłumie.

O rozpoczęciu boju już hetman marzyć nie mógł. Chmielecki 400, Odrzywolski 500, Gracyani 600, Kalinowski trzy tysiące uprowadzili rycerstwa. Z całej potęgi hetmańskiej zostało tylko 4.300 rycerzy, z którymi porywać się na zastępy Skinder-baszy szaleństwem byłoby. Rozkazał tedy Marcinowi Kazanowskiemu przygotować obóz do wymarszu, a ze świtem posłów wysłał do Skinder-baszy, wznawiając sojusz zerwany, jeno pod warunkiem, że do dnia podpisania traktatu, wydany mu będzie, jako zakładnik, — Miecz Krwawy.

Zuchwalstwo Żółkiewskiego, to żądanie wydania Kantemira, zabobonnym strachem przejęło baszę.

— Mocny jest! — mruczał pod nosem.

Na pewne ustępstwa się zgadzał, jeno z Kantemirem pogadać chciał, czy on da pozwoleństwo rozporządzenia swoją osobą.

Hetman potrzebował dni kilku zwłoki dla urządzenia taboru. Chciał, spodziewany napad na obóz, powstrzymać, dać znać potęgę swoją i tym sposobem do odwrotu się przygotować.

Kantemir wściekł się.

— Co? mnie wydać?! — potężnym głosem zagrzmiał, pięścią Skinderowi grożąc... — Mnie, który palę, morduję, ziemię ich zalewam, krwią i ogniem zgubę Lachom poprzysiągłem i od lat trzydziestu niszczę?... I to ty mi mówisz Skinder-baszo — ty?

Pięści uderzeniem stół rozwalił i wypadł z namiotu.

Do sojuszu nie doszło, nawet do zawieszenia broni; lecz upłynęło dni kilka spokojnych i dnia 2 września, nocą, obóz polski ku Dniestrowi z powrotem ruszył.

Był to jeden z tych odwrotów, jakiego od czasu Ksenofonta świat nie widział. Czterotysięczna garstka Polaków, zbatożonemi końmi i wozami obronna, na których działa i strzelby broniły przystępu krociowym zastępom wojsk Padyszacha i tłuszczy tatarskiej, bez nadziei pomocy, bez jednej chwili wytchnienia, bez snu, pokarmu i napoju, szła w szyku bojowym przez kraj głuchy i zdradziecki, ogniem armat, grzmotem rusznic i błyskiem szabel szlacheckich odgryzając się napadom tej rui wilczej, szczerbiąc mur z głów ludzkich i piersi zbity, ryjąc przejście straszliwe w tym wale ruchomym, językami dzid miotającym, grającym gwizdem strzał — roztrącając te nurty, kipiące złością i żądzą zagłady, żygające falami rozwścieczonego morza, które ciskało się gniewem opętane, że ta garstka straceńców urąga mocy jego i ugryziona śmiertelnie, cofa się z pianą wściekłości, by ze wzmożonym szałem znów uderzyć, spiętrzyć się, zawyć, zaskowytać — rozbić się! I tak dzień po dniu, noc po nocy, nieustanna praca szabel, przyspieszony dech w piersi, trzymanie powiek wciąż otwartych. Wydłużona plamka polskiego taboru czerniła się, jak łódź na rozszalałej piersi oceanu; każdy nowotoczący się wał fal spienionych zagładę niósł i śmierć — a jednak posuwała się wciąż dalej i dalej ta barka rycerska, urągając potędze gromów, wichrów i piorunów.

(Dokończenie nastąpi).

Wierchy i bagna.

U drzwi wchodowych zajęczał dzwonek. Doktór Niesiecki podniósł się niechętnie z otomany, na której położył się przed kilku minutami. Był setnie zmordowany. Kilkanaście wypadków duru brzusznego i szkarlatyny, oprócz codziennych wizyt, to chyba dość na jeden tydzień!... Lekarz przeciągnął się i rzucił okiem na antyczny zegar, stojący na ozdobnej półce: dochodziła jedenasta. Leniwie podszedł do drzwi.

— Psiakrew! Leje jak z cebra! I ja mam się wlec na taką pogodę! Nie pójdę, mam dość! — zacinał się w uporze zasłużonego i upragnionego spoczynku; a zacinał się tem więcej, gdyż znał siebie... Wiedział podświadomie, że gdy zajdzie potrzeba, to pójdzie...

Tymczasem dzwonek naciskany niecierpliwą ręką, rozdźwięczał się przeraźliwie, nastrajając lekarza na najwyższy ton rozdrażnienia.

— Kto tam? — zapytał gniewnie.

— Doktorze! Na miłość Boską! otwierajże pan prędzej! — prosił jękliwy głos.

Lekarz przekręcił szybko klucz. Do przedpokoju wtoczył się raczej, niż wszedł, wysoki szczupły młodzieniec. Strugi błota zmieszanego z krwią, ściekały zeń, znacząc na podłodze brudne plamy. Twarz zblazowana, podrapana była i skrwawiona, włosy i odzież w nieładzie, krawat przekręcił się w tył, z monokla został tylko sznurek...

Lekarz aż się cofnął ze zdumienia.

— Panie baronie! Bój się pan Boga! Co się panu stało? Kto pana tak urządził?

— Bandyci! A jakże, napadli mnie bandyci! Tam, wie pan, na rogu Batorego.

— Wracałem z kina — objaśniał urywanie, rozbierając się z trudem.

— Zaraz zatelefonuję na policję — zawołał lekarz, chcąc odejść.

Baron chwycił go za rękę.

— Tss! nikt nie śmie wiedzieć o niczem! Nawet pan, kochany doktorku zapomni o tem zupełnie! — Nieprawdaż? — przypochlebiał się obleśnie.

Lekarz obrzucił go zdziwionem spojrzeniem. — Chwilę szukał w myśli wyjaśnienia zagadki, wreszcie uderzył się ręką w czoło.

— Acha! A to idjota ze mnie — pomyślał; całe jednak współczucie dla barona gdzieś się podziało.

Tymczasem baron, stękając, rozebrał się powoli.

— Ciekawe jednak, kto go tak urządził — myślał lekarz, oglądając plecy i pośladki barona, noszące ślady niepospolitej przeprawy.

Sine i krwawe pasy, obrzękłe, bolesne, przedstawiały przykry widok i znamionowały niepospolitą siłę dłoni karcącej. Gdzieniegdzie, przez pęknięty naskórek sączyła się krew, gdzieniegdzie tylko bezbarwna ciecz. Lekarz, uśmiechając się ironicznie, wziął się do opatrunku. Mimowoli jednak, nie mógł zachować zwykłej delikatności, bo biedny baronek pojękiwał boleśnie: Oj, oj, oj, oj! Lekarz przedstawiał sobie w myśli przebieg owej wielce w skutkach niemiłej historji:

— Tak! zachciało się paniczowi „kwaśnych" winogron i poszedł za niemi na cudze podwórko! Tym-

czasem trafił na kogoś, kto umiał dobrze strzedz czystości ogniska domowego i sprawił barankowi tęgą pucuwę — i tyle!

— No już skończyłem, — dodał głośno — a teraz ale co to? Pan ma widać i nos porządnie rozbity! — zawołał, spoglądając na rasowy nosek pięknego panicza, który szybko przybierał kształty sporego ogórka.

— Hm — mruczał — z tem gorzej! Ale pan wlazł jak Piłat w Credo?!

— Dużo krwi zeszło? — pytał, badając starannie posiniały organ powonienia.

— O joj! z kwaterka, a może i więcej — wystękał płaczliwie.

Lekarz pokręcił głową.

— Czy uderzono pana w nos?

— A bo ja wiem?! Bił.. to jest bili we mnie, jak w bęben: głowa, plecy, ręce i tam niżej... — żalił się skamliwie.

— No! widać! Poczuje pan tę łaźnię ze dwa tygodnie! Żeby tylko nos nie był uszkodzony. Trudno zbadać — bo spuchnięty. Jak kość nadwerężona, to i „Fehler Schoenheit" gotów na całe życie — ironizował zlekka lekarz — no! teraz leżeć spokojnie, a zobaczymy!

— Panie doktorze! Mam do pana gorącą prośbę! Pan mnie tu zostawi aż do wyzdrowienia. Dobrze?! Panie! — ciągnął dalej błagalnie, widząc niecierpliwy ruch lekarza — niech pan nie odmawia!

— Ależ do czego to podobne? Przecież ma pan swój dom, służbę, a u mnie prócz starej, głuchej gospodyni, niema nikogo!

— Właśnie dlatego! Gdyby mnie ktoś zobaczył w tym stanie, byłbym skompromitowany na całe życie!

— Jakto? Więc pan myśli zginąć bez wieści na dwa tygodnie?

— No nic! Napiszę, że wyjeżdżam do stolicy i basta! O ile oczywiście pan zgodzi się na to!

— Zobaczymy! Sam nie wiem... zaskoczył mnie pan... tak nagle swem żądaniem, że... — dalsze słowa przerwało nieśmiałe trrr... w przedpokoju.

— Doktorze! Zlituj się pan! Proszę nie wpuszczać tu nikogo! — wołał, pakując się do sypialni lekarza.

Lekarz jednak nie zważał na niego, gdyż skierował się do przedpokoju.

— Co to końca dziś nie będzie? — mruczał, zmierzając do drzwi.

Przez uchylone drzwi wsunęła się młodziutka, jasnowłosa kobieta. Ciemny, skromny strój i czarny koronkowy szal zarzucony na czupurną kędzierzawą czuprynę, podnosiły urok bieluchnej buzi i podkreślały piękną linję owalu. Ciemne oczy załzawione były i smutne, usta drżały od tłumionych łkań. Wyciągnęła ręce błagalnie w stronę lekarza.

— Pani tu? o tej porze? co się stało?

— Mężowi znów gorzej! Ulituj się pan nad nami! Ratuj go! — szeptała, łkając.

Lekarz pogładził ją po głowie.

— Cicho! cicho! proszę nie rozpaczać! Pójdę do niego zaraz!

W oczach kobiety błysła taka radość i bezgraniczna wdzięczność, że lekarz poczuł pod powiekami niemiłe swędzenie. Ubierając się, szukał w myśli rady dla chorego. Leczył go już dawno. Zdolny, inteligentny, oczytany rzeźbiarz, wywarł na nim od samego początku dziwny urok. Poznał go przed dwoma laty, gdy zachorował na tyfus. Lecząc go, bywał często w ich domu i czuł się tam dziwnie swojsko. Szczególne wrażenie wywierały nań oczy rzeźbiarza, dziwnie głębokie, aksamitne, słodkie... Oczy te podkreślały każde wypowiedziane zdanie, uwypuklały każdą myśl. Patrzyły nań z portretów wielkich ludzi, te same płonące dziwnym ogniem, niezbadane... Chorował długo i ciężko Po tyfusie przyplątał się jakiś katar żołądka, niby zrazu niewinny, ale niszczący stopniowo nadwątlony organizm. Teraz i to minęło, ale pozostało ogromne osłabienie, chory był apatyczny, no i... prawe płuco! na razie szczyt tylko! ale kto wie, co dalej będzie! Zakopane! tak, jedna zima w Zakopanem, w doskonałem sanatorjum... Ale na to trzeba pieniędzy! Dużo pieniędzy! A tu... co dużo gadać: bywając tam często widział, jak znikały powoli kosztowniejsze przedmioty, widział, jak piękna, młodziutka żona jego ubierała się coraz skromniej i nikła w oczach.... Hm...

I lekarz kierujący się ku drzwiom, zatrzymał się, tknięty jakąś myślą.

— Proszę poczekać łaskawie momencik — rzekł, znikając w drugich drzwiach, prowadzących do sypialni.

— Dokądże to doktorze? A ja? — pytał baron ciekawie.

— Do chorego. Zaraz wracam. Pierwej jednak mam do pana prośbę: przysługa za przysługę. Pozostawię pana u siebie na cały przeciąg choroby i będę się opiekował panem, niczem niańka. Pan zaś da mi za to 3.000 zł., możliwie zaraz. Dla pana to drobnostka; a uratuje pan życie zdolnego człowieka i powróci ojca — dzieciom.

— Ależ dobrze! natychmiast! Proszę o portfel. — Ot tam, w kamizelce pod spodem... O, tak! dziękuję. A więc: raz, dwa, trzy... służę, a nawet i więcej, z przyjemnością.

Przysługa pana jest dla mnie bez ceny! A proszę i bilecik! — rzekł uradowany lekarz, — zaraz powrócę — dodał.

— Ależ proszę się nie krępować! — rzucił za nim baron, uspokojony co do swej osoby.

Lekarz wyszedł szybko, a baron pogrążył się w rozmyślaniach.

— To i ten cnotliwiec ma kobietkę! Widzicie go, chodząca niewinność. Ale hm... coby to za jedna, dla której potrzebuje aż 3.000 zł. Morowo umie naciągać! I to ten „człowiek bez grzechu", stawiany za wzór! Niech ja tylko wyzdrowieję, już ja to wyśledzę! Ale będzie sensacja! Aż się oblizał zacny młodzieniec na myśl o zdziwionych i niedowierzających minach, jakie wywoła jego nowina u zgorszonych „obywateli". W historję o „zdolnym ojcu rodziny" nie wierzył baronek zupełnie, mierząc wszystkich swoją miarą.

— — — — — — — — — — — — —

— No jakże tam? — pytał wesoło lekarz, zbliżając się do chorego, siedzącego na łóżku i obstawionego poduszkami.

— Teraz minęło już! Pierwej jednak brakło mi tchu... myślałem, że mnie zadusi... — rzekł chory, uśmiechając się blado. Tylko aksamitne źrenice, były przeraźliwie smutne.

Lekarz opukał go starannie. Patrzył z litością na wyschnięty grzbiet chorego, na plecy pocięte pręgami żeber, o niemiłej, zielonkawej barwie.

— No! pojedziemy na zimę do Zakopanego i będzie wszystko dobrze!

Chory westchnął ciężko, ale lekarz ciągnął dalej wesoło:

— Grałem dziś w karty z baronem R i... wygrałem 3.000 zł. Ponieważ wygranemi pieniądzmi się brzydzę, chciałem mu je zwrócić: nie przyjął. Powiedział, abym je użył na jakiś cel, wedle uznania. — Czyż zaś może być lepszy cel, jak ratowanie ojca rodziny, a zarazem przyszłą chwałę rzeźbiarzy?

Tu lekarz żachnął się niecierpliwie, bo gorące usta kobiety przylgnęły do jego ręki. *Marja Waler.*

Wyprawy krzyżowe.



Ziemie święte, gdzie żył, nauczał i umarł Jezus Chrystus, dostały się z czasem pod panowanie wyznawców Mahometa, którzy nie dozwalali nawet na dostęp chrześcijanom do tych miejsc świętych. Chrześcijanie podejmowali w wieku XI, XII i XIII wyprawy w celu wyswobodzenia tych ziem z rąk niewiernych. Było tych wypraw wiele, ośm z nich najgłówniejszych.

Pierwsza z nich odbyła się wskutek nawoływania papieża Urbana II i porywającego kaznodziei Piotra z Amiens w 1096 roku pod przewodnictwem Gotfryda de Bouillon. Wyprawy te nie były tak łatwe jak dzisiaj. Dzisiaj wojsko siada do pociągów, na pociągi ładują broń i amunicję, przez morze przewożą to wszystko okrętami, wskutek czego wojsko staje do boju świeże i wypoczęte. Dawniej tysiące kilometrów musiał rycerz odbywać pieszo, a co najwyżej na koniu tak, że gdy przybył na miejsce przeznaczenia, był zupełnie wyczerpany. Żywności ze sobą również wojsko nie mogło zabrać wiele; musiało ją zdobywać po drodze, a gdy się to nie dało uskutecznić, wielu z rycerzy padało z głodu wśród drogi. A i broni nie było takiej, jak dzisiaj; trzeba się było ścierać z nieprzyjacielem pierś w pierś, wskutek czego i boje trwały bardzo długo.

Nic też więc dziwnego, że dopiero w roku 1099 zdobyto Jerozolimę.

Drugą wyprawę zebrał św. Bernard z Klerwo, który osobistym zapałem i urokiem jednał wszystkich dla woli Bożej, ale wyprawa ta była bezowocną.

Kiedy sułtan Saladyn odebrał w r. 1187 Jerozolimę władcom chrześcijańskim, podjęli trzecią wyprawę król francuski, angielski (Ryszard Lwie Serce) i cesarz Fryderyk I, który utonął w przeprawie przez rzekę w Małej Azji.

Wyprawa czwarta za sprawą papieża Innocentego III, zakończyła się zdobyciem Konstantynopola i utworzeniem cesarstwa łacińskiego w r. 1204; piąta zaś podjęta przez Andrzeja II, króla węgierskiego i Leopolda VI, księcia austrjackiego, skończyła się niepowodzeniem.

W szóstej wyprawie odzyskał wprawdzie Fryderyk II na podstawie układu z sułtanem Egiptu Jerozolimę w roku 1229, ale już w roku 1244 stracili ją chrześcijanie.

Dwie ostatnie wyprawy przedsięwziął św. Ludwik, król francuski.

Z końcem XIII wieku (1291 r.) ustępują chrześcijanie z Ziemi św., która do dzisiaj jest właściwie w rękach Mahometan, ale dostęp tam dla chrześcijan jest możliwy, a nietylko to, ale nawet posiadają swoje świątynie, do których im przybywać wolno i modlić się w nich wolno.

Na powyżej zamieszczonym obrazku widzimy wyruszenie takiego pochodu na wyprawę krzyżową. Na czele jedzie biskup, dzierżący w dłoniach święte relikwje, a obok niego królowa, czy księżna jakiegoś państwa, którego synowie udają się w daleką i niebezpieczną drogę. Obok małe pachole niesie księgę świętą, z której zapewne przy rozstaniu się biskup odczyta ostatnie modlitwy. Przed biskupem i ową dostojną damą kroczą dwaj rycerze, uzbrojeni w żelazo od stóp do głowy, z krzyżami na piersiach na znak, że idą walczyć w obronie miejsc świętych. A poza nimi ciągną długie szeregi rycerstwa, pierwsze na koniach, dalsze pieszo, aby krew swoją przelać, a może i życie położyć dla wiary i za wiarę Chrystusową.

Chociaż wyprawy krzyżowe nie odniosły pożądanego skutku, znaczenie ich jednak było wielkie dla wszystkich ludów. Złączyły się one w wspólnym celu, poznały się wzajemnie i poznały dalekie kraje wschodnie; uczucie religijne uszlachetniło rycerstwo średniowieczne, handel rozwinął się i miasta zakwitły.

Polska, jako państwo, nie brała udziału w tych wyprawach, ale równocześnie dla tej samej myśli pracowała, nawracając Pomorzan i Prusaków, zasłaniając narody zachodnie od dzikich Tatarów, którzy nawałą szli wtedy z Azji na Europę.



Nos na gębie, to tak jak wójt w gminie. Powiadają doświadczone niewiasty, że jak chłop ma nos duży to i rozum ma duży i wszyćko ma duże. Latego tez pono niewiasty wszelakiego kalibru lubią najbardziej takiego menszczyznę, ftóry ma nos jak ogórek, bo powiadają, że jeżeli mu mogło tyle przystojności na gębie wyróść, to tam i we środku nicego nie brakuje.

A trzeba wiedzieć, że nos nosowi nierówny. — Są nosy, noski i nosecki, a co jeden to odmienniejsy. Są nosy orle, zadarte, pyrkate, długie, krótkie, chytre, śledcze, policyjne, dyplomatycne, prefesorskie, doktorskie, ślacheckie, niewinne, figlarne, a casem i przyprawione. Nosy służą nietylko do wąchania pisma nosem, ale tez casem do wtykania tam, gdzie nie potrza. Nos casem bywa bardzo ruchliwy, a scególniej u niewiast, z których kazda o byle co zaraz krzywi nosem. Bo dajmy na to, jest w jakiej chałpie gospodarz, gospodyni i słuząca do wszyćkiego. W tej trójce to gospodarz jest najbidniejsy. Niechby tak nie zajął się służącą choćby raz na tydzień, to ta zaraz krzywi nosem. Powiada: „Gospodarzu! to ja sie godziła do wszyćkiego, a gdziez to wszyćko?“ A jeźli znowu gospodarz zajmie się służoncą tak, jak potrza i jak ją zgodził, to najukochańsa jego magnifika (latego sie nazywa magnifika, ze często fika), zaraz zacnie krzywić nosem, albo go całkiem spuści na ziemię jaz po same kostki. Zasie wtedy słuzonca zadzira nosa do góry, a bidny gospodarz nie wie, co ma robić, aby obie baby ukuntentować.

Najlepse nosy to mają politycy wszelakich niewzrusonych przekonań. Oni jesce nim przyjdą wybory, juz pocują pismo nosem, które stronnictwo będzie górą, a które dostanie po nosie. A przewąchawszy całą sprawę dokumentnie w ciągu jednej nocy zmieniają swe najświętse przekonania politycne i przenoszą się z jednego stronnictwa do drugiego. Nos dla nich ma nieocenioną wartość i zapewnia im piniążki poselskie, wolną jazdę koleją i sejmowe kielnerki na parę lat.

W polityce to casem jest taki wielki smród, że nawet najwytrzymalsy nos wytrzymać nie może. Ale przewidział to Poniezus i dał kużedmu cłowiekowi dziesięć paliców, aby miał cem wtencas nos sobie zatkać. I widocnie ludziom to pomaga, bo nieraz i bez całe życie w najsmrodliwsem nawet stronnictwie wytrzymać potrafią.

Scególniej ciarachy wszelakiego pokroju najbardziej zadzirają nosa do góry. Ma to nieraz we łbie kiełbie, dziurawe portcęta, dziury w kieseni, ale nie przystępuj do niego bez kija, bo tak drze do góry nosem, jakby był conajmniej cysarzem, albo Witosem. Odezwij się do takiego śmiglanca po ludzku, to cię skuniruje, ześ mu nie powiedział jaśnie panie, choć ta jego jasnopańskość tylko ztyłu ciała bez nogawice się ukazuje.

Dawniej to kużdy porządny nos służył przedewszyćkiem do wąchania tabaki, ale dziś wskutek drogości tego prosku mało się go do tej cynności używa. Juz częściej służy na to, aby się na niem okulary trzymały. Za to jest on teraz ogromnie przydatny do wodzenia ludzi za nos. I do tego nie trzeba nawet wielkiego kinala, bo równie dobrze można wodzić cłeka za maleńki nosek, jak i za nos o wielkości kisonego ogórka. Z powodu tej łatwości tak dziś często jedni drugich wodzą za nos. A choćby on był tak delikatny, jak kisecki młodej panienki, to się nie urwie i pozwala, aby go za niego wodzono od maleńkości az do samej starości.

Jak powiadają uceni historycy, cysarz Napoleon miał wielki, orli nos, to tez tak dzieuchy za nim leciały, ze pono ani sam nie wiedział która jego najukochańsa, a która nie. I dziś, jak uwidzis śturkaca z wielgiem nosem, bądź pewny, ze ma on scególniejse scęście u kobiet.

Napozór zdaje się, ze nos to niby to nic, a tymcasem jest to jedna z najważniejsych cęści ciała i wiedzą o tem dobrze wszyćkie krajsbabki, bo jak się ino jaki młody pajtaś umnozy, to one go zaraz cy to przy kąpieli, cy przy powijaniu za nos pociągają, aby się mu robił jak najprzystojniejsy, co ma mu zapewnić w dalsem życiu wielkie powodzenie.

Casem nos musi jednak pokutować za grzychy ludzkie, bo jak ktoś na jakąś naganę zasłuzy i drugi, często jesce gorsy od niego, za to go porządnie skuniruje, to powiadają zaraz ludzie: „Ale dał mu porządnie po nosie!“

Poniewaz ja nie chcę dostać po nosie, więc nie będę dalej pchał tam nosa, gdziem nie dał jesce grosa, i przewąchując pismo nosem, spuscę nos na kwintę i zakończę dzisiejse moje gadanie.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Szwajcarja I.



Münsterbrücke i Frauenmünster w Zurychu.

Są może wśród naszych Czytelników tacy, którzy słyszą często o Lidze Narodów i wiedzą, że ta Liga Narodów obraduje w Genewie, ale nie mają pojęcia, gdzie znajduje się ta Genewa. Otóż o tym kraju który jest siedzibą Ligi Narodów, chcemy dziś pomówić, a krajem tym jest Szwajcarja.

Szwajcarja usadowiła się w wysokich Alpach, pomiędzy trzema potężnymi państwami: Włochami, Francją i Niemcami, a i ludność jej składa się właśnie z tych trzech narodowości, które żyją ze sobą w zupełnej zgodzie.

Szwajcarja wzniosła się, jak twierdza, z której wnętrza rozbiegły się doliny i rzeki i powiązały środek z jej obwodem, z Europą, z brzegami Adrjatyku, z zatoką Liońską i morzem Północnem. A przecież temi drogami trudne do niej wejście, bo im bliżej ku środkowi, tem doliny ciaśniejsze i stromsze i coraz są wyższemi progami przecięte. Centralne Alpy zbiegają się tu w gniazdo górskie koło grupy św. Gottharda. Z tej grupy gór, oprócz innych mniejszych, wypływają dwie potężne rzeki: Rodan i Ren.

Szwajcarja jest krajem niewielkim, gdyż obejmuje zaledwie 41 tysięcy kilometrów kwadratowych, a ludność jej nie dochodzi nawet do 4 miljonów, — a przecież jest to może jedyny kraj w świecie, którego jeszcze obecny kryzys gospodarczy nie opanował, a pieniądze tamtejsze, franki szwajcarskie, są najpewniejszą walutą w świecie.

Zawiązkiem dzisiejszej Szwajcarji były kantony Schwyz, Uri i Unterwalden, które w roku 1291 związały się celem obrony przed Habsburgami. Później przyłączyło się do nich 10 innych kantonów. W roku 1648 w pokoju westfalskim uznano niepodległość Szwajcarji. Napoleon utworzył wprawdzie później z tych kantonów rzeczpospolitą Helwecką, ale po upadku Napoleona zorganizowała się znów jako państwo związkowe. Każdy z kantonów wewnętrznie rządzi się sam dla siebie, a jedynie wszystkie kantony na zewnątrz występują razem.

Ludność Szwajcarji wogóle krzepka, ruchliwa, bardzo przedsiębiorcza, słynęła w wiekach średnich jako niezrównani rycerze, nieustraszeni, którzy nie wahali się stawić czoła rycerstwu burgundzkiemu i niemieckiemu. Z żelazną wytrwałością bronili swej wolności i ostatecznie ją zdobyli. Dzisiejsi Szwajcarzy znacznie odmienili się od dawnych. Ustąpiło dawne rycerstwo, głębokie, mało osłonecznione doliny wydają karłowatą ludność, rozwijające się fabryki obniżają jej żywotność, wzrost i siłę, a najbardziej niszczy ją coraz bardziej ropowszechniające się pijaństwo.

W niższych dolinach, w ciepłych drewnianych domach wiejskich, poczerniałych od starości, przebywają zimą rodziny pasterskie, oczekując z niecierpliwością lata. A kiedy i lato okryje zielenią hale alpejskie i drzewa liściem nowem, wówczas pasterze, przebiegając od osady do osady, znać dają silnem dzwonieniem dzwonkami, które następnie bydłu na szyję nakładają, że czas już wygonu bydła na hale. Spędzają tedy bydło. Na czele postępuje odświętnie ubrany pasterek. Za nim stado bydła z dzwonkami, a na przodzie najpiękniejsza krowa, opatrzona największym dzwonkiem, zawieszonym na pięknej wstążce u szyji i z wieńcem na rogach. Inne krowy niosą pomiędzy rogami stołeczki do podoju. Na końcu pochodu koń niesie naczynia mleczarskie, a koło niego



Pomnik Zwinglego.

postępuje pasterz. Pochodowi towarzyszą wesołe śpiewy pasterskie. Po halach pasie się bydło swobodnie, rozprószone po szerokiem pastwisku, a pasterz mało ma o nie starania. Przed deszczem i śniegiem

chroni się bydło pomiędzy rozpadliny skał, pod ich okap lub pod drzewa.

W Szwajcarji niema miejsca na rozwój wielkich miast. Prócz Zurychu, Bazylei i Genewy, gdzie się właśnie odbywają posiedzenia Ligi Narodów, które mają charakter wielkich miast, inne są tylko małemi miasteczkami.

Na zakończenie dzisiejszej pogadanki zamieszczamy dwa widoczki z Zurychu, a mianowicie na pierwszym z nich tak zwany Münsterbrücke i Fraumünster, na drugim zaś widok dawnego kościoła katolickiego, przemienionego później na świątynię protestancką z pomnikiem jej założyciela Zwinglego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

REC.

Dzwon na Anioł Pański.

Nowela.

Spochmurniała od tego czasu i Brożkowa. Zaczynała wątpić w to, czy Drążek pozwoli jej w spokoju dokończyć życia w jego domu i w takich chwilach żałowała, że zezwoliła na sprzedaż swego.

Pocieszała się tem tylko, że ta sprzedaż nie doszła jeszcze do skutku. W razie czego nie pozwoli na nią.

Drążek bił się nadal z myślami, nie wiedząc, co zrobić. Jednak pewnej niedzieli przełamał w sobie skrupuły i poszedł koło południa do Siedlisk szukać kupca na chałupę. Zaciężyła mu wreszcie ta niepewność, więc chciał raz z tem skończyć i — mając przecież pozwolenie Brożkowej — postanowił sprzedać dom, nie pytając powtórnie o zdanie właścicielki.

Traf chciał, że tejże niedzieli przyszła odwiedzić Brożkową Leośka Drygasiówna.

Mówiła do Hanki, że chciałaby zobaczyć ciotkę choć raz jeszcze przed śmiercią, lecz prawdziwy powód był całkiem inny.

I Leośka nie ukrywała go wcale przed Brożkową.

— Ciotko — mówiła do niej — zlitujcie sie nademnom i wypuśćcie mi waszo chałupe, bo przy mamusi ni moge wytrzymać. Nie tak przy mamusi, jak przy ojcymie. Łon, żeby móg, toby mnie zjod! Teroz-em sie wydała na zopuście, ale mój chłop miętki, nie chce robić piekła w chałupie i we wszystkiem mu ustempuje. A ojcym nic, ino ciegiem: a nasprowadzałyście mi ludzie do chałupy, a objodocie mnie, a na gnojków bede robiuł? a szukojcie se dzie placu!... Noji widzicie! I co jo bidno?...

Gemby ni moge otworzyć, bo chałupa nie moja. Po nieboszczyku tatusiu łostała, ale staro, zawaliła sie, ojcym se postawiuł nowo i chce nos z ni wyścigać. I dzie jo sie teroz podzieje? Na swoje chałupe mnie nie stać, a tu sie nima dzie schronić... Tag-em przyszła prosić wos, ciotko, bardzo pieknie, żebyście mi kozali siedzieć w waszy, choć do jakiego casu. Myślałam, żeście w Siedliskach, że sie sprowadzimy do wos i bedziemy razem siedzieć, ale wyście sie przenieśli do Drążków...

Brożkowa znalazła się w trudnem położeniu. — Nie wiedziała co robić. Tu — kazała Drążkowi chałupę sprzedać, a tu znowu ta przychodzi i lamentuje i prosi, żeby ją do niej wpuścić. Co teraz uczynić?... Chciała dopomóc bratanicy i wiedziała, że obrazi tem na siebie Drążka. Zastanowiła się głęboko. — Szwagier jest jej coś niechętny, widać to po nim. Może on ją tylko z musu u siebie trzyma?... Czyby to nie lepiej było chałupy nie sprzedawać, lecz wrócić do niej, wziąć do siebie Leoskę z mężem i mieszkać na własnych śmieciach?... Zawszećby to było inaczej, niż w cudzym domu. Młodzi mogliby znaleźć przy niej spokojniejszy kąt, obrabiać ten kawałeczek pola, ją starą wyręczyć we wszystkiem i przytem błogosławić jeszcze za to, że im dopomogła w tarapatach... Nie dokuczałaby jej ta myśl, że jest na czyjejś łasce.

Tak, lepiej będzie, gdy się wyniesie od Drążków. Wprawdzie nie może na nich narzekać, dbali o nią, kiedy była chora — ratowali ją, leczyli, ale ona woli być we własnym domu, gdzie się będzie czuła gospodynią. Za to, że ją przez cały rok trzymali u siebie, zapisze im jaką część z tego, co ma, bo resztę trzeba będzie pewnie Leośce...

Poweselała, powziąwszy to postanowienie i rzekła do bratanicy:

— Przeniesłam sie do Drążków, ale jak mnie bedziesz z chłopem szanować, to sie moge łod nich wyniść...

Naturalnie, że Leośka przyrzekała, że ciotce będzie przy nich jak w niebie. Nie dadzą się jej tknąć żadnej roboty i będą ją uważać za własną matkę.

Uradziły więc już obydwie, że Brożkowa w przyszłym tygodniu podziękuje Drążkom za gościnę i do Siedlisk wróci, a Leośka też się tam pojawi wraz z rzeczami i mężem. Pogadały jeszcze ze sobą o różnych szczegółach przeprowadzki (mogły swobodnie rozmawiać, bo z Drążków nikogo nie było w domu) i Leośka ruszyła wieczorem do Grodziska, spiesząc się, bo droga była daleka.

Niedługo potem nadszedł Drążek z Siedlisk i mówi, rozradowany, do Brożkowej:

— No, siostro, znalozem kupca na waszo chałupe — daje dwa tysionce trzysta.

—Szkoda, żeście chodzili — rzecze Brożkowa.

— A to cego?

— Już nie bede sprzedawać chałupy.

— ? ?...

— A tak. Była tu Lełośka z Grodziska i prosiła mnie, żeby jo puścić do ni. Kozałam sie ji sprowadzić, a i jo sama już nie bede wiency u wos. Lełośka mo chłopa, bedzie z niem siedzieć w moji chałupie, a jo przy nich. Widać, że wom to jakosi nie na rynke, że jo tu u wos skamlence, tom se tak pomyślała, że lepi bedzie, jak sie wyniese na swoje śmiecie. Za to, żeście mnie bez rok chowali, to jo wom tu zapisze jakosi cęść z tego mojego.

Drążek słuchał tego, jak osłupiały. Początkowo nie chciał wierzyć własnym uszom, myślał, że go zwodzą. Ale nie!... Brożkowa stoi przed nim i wszystko mu to dokładnie wywodzi. Widzi ją przecież wyraźnie.

Siadł ciężko na krześle, wbił wzrok w ziemię i zaczął sobie uprzytamniać dzisiejsze wypadki.

— Acha, wienc to tak było: poszedem do Siedlisk koło południa. Chciołem naliźć kupca na chałupe (piekno chałupa, drzewo zdrowe, dach jeszcze dobry, postoji jakiś cas) — nalozem. Dobry kupiec!... Daje wiency, niżem sie spodziwoł... Mo jutro przyniść zadatek. Pięć stówek. — Jagem szed ze Siedlisk, skrynciułem łopatrzyć tyn gront, co to jest do sprzedanio... Pół morgi i cosi sążni. — Złoto, nie gront! — Siedemnaście stówek, a tam dwadzieścia trzy... Mo-

żnoby krowe... — Przychodze do chałupy. Som siostra. — Mówio, że była tu ta... Puszczo jo do chałupy. Z chłopem. — Pójdo i sami. — Chałupy sie nie bedzie sprzedawać, grontu sie nie kupi. — „Zapisze wom jakosi cęść z tego mojego“. Nie bedziesz, ścierwo, zapisować nikomu — krzyknął.



Zacisnął sznur na pomarszczonej szyi.

Brożkowa była na polu, zaglądnęła przez okno i zapytała:

— Wołaliście mnie, świagier?...

— Nieee — odrzekł łagodnie.

Po chwili dodał:

— Siostro, idźcie no na góre... Jest tam w pacełowies dlo kur, posypcie gadom, bo pewnie głodne, wiecór...

Zdziwiła się, dlaczego tak chropawo mówi. Wzięła garniec i wyspinała się po drabinie na strych.

On za nią. Cichutko... Jak kot — wściekły. — W oczach szaleństwo, w ręce sznur. Owinięty chustką... (Chustka była czarna w białe i różowe kwiatki — Drążkowej — kupiła ją na jarmarku za trzy złote). Jednym skokiem był (kot-wściekły) przy swej ofierze, zarzucił jej oburącz sznur na szyję, pociągnął z całej mocy, że padła na wznak, stuknąwszy głową o deski powały. Tuż koło jego stóp. Runął kolanami na jej piersi (stare, wyschłe, schorowane), podruzgotał żebra. Bluznęła nań ciepłą krwią. Jęk, jęk. Zacisnął sznur na pomarszczonej szyi. Zaczęła harczeć i rzężeć, kopiąc nogami w śmiertelnych drgawkach.

Wtem jęknął dzwon na wieży raz, drugi... Wojtek Kudys, kościelny, dzwonił na Anioł Pański. Jak zwykle. Targał za sznur dzwonu miarowo, wolno, a Drążek zaciskał sznur na szyi coraz bardziej, gorączkowo...

Rzężenie cichło i słabło, dzwon zalewał całą wieś rozszkowytanym lamentem, Drążek pasł oczy widokiem trupa.

KONIEC.

Legenda o chryzantemach.

Dawnemi laty pewien kmiotek na wsi miał Chryzię, bardzo wesołą córeczkę. Młodziutka była, dziesięć wiosen miała, a jednak codzień dwie krówki pasała i zawsze piękną nuciła piosenkę. Wiosną i latem rwała łączne kwiatki, z których tęczowe wonne wianki wiła i niemi obraz Przenajświętszej Matki na każde święto przepięknie stroiła. Potem na klęczkach modliła się szczerze do Tej Mateczki, z obrazu patrzącej i cała Jej się składała w ofierze, cała się w pieśni płoniła gorącej.

To też kochała ją Panienka święta, zsyłała zdrowie swojej wielbicielce, bo szczęściem jej się świeciły oczęta; lubiła także jej rodziców wielce. Choć biedni byli, choć ciężko musieli pracować na chleb szary w skroni pocie, nie martwili się, boć u siebie mieli dziecię, rosnące w niewinności cnocie.

Lecz pewnej późnej i zimnej jesieni, bardzo strapiła się Chryzieńka mała: oto obrazu Niebieskiej Mateczki na Jej dzień święty ubrać czem nie miała. — Już dawno wszystkie przekwitły kwiateczki, trawka się żadna nigdzie nie zieleni, a tu tych Chryzi tak koniecznie trzeba. Więc w swym ogródku będąc przed okienkiem, perłowe łezki na grzędę roniła, i smutne oczka wznosiła do nieba. A że to wieczór był, więc krokiem prędkim do swej izdebki spiesznie powróciła. Tu z rodzicami posiłek spożyła i o swym smutku im nie wspominając, pobożnie długi pacierz odmówiła, w którym swą troskę Bogu powierzyła i miłosiernej Pani wszechstworzenia, co utrapionym zsyła pocieszenia. A tak skończyła modlitewkę swoją:

— Mateczko Boża, przyjmij prośbę moją i ją wysłuchaj! Spraw, by piękne kwiatki jutro zakwitły w ogródku mej matki, to ja Ci niemi obraz Twój ozdobię, a potem długo śpiewać będę Tobie.

Potem w łóżeczku przesłodki sen śniła. Oto, gdy tylko zamknęła powieki, wnet ci ujrzała, jak z gwiazdy dalekiej po jasnej tęczy schodzi Matka Boża, prosto do jej skromnego łóżeczka. Miała małego Jezusa na łonie, a była śliczna, jak różana zorza; w dłoni trzymała białego kwiateczka, głowę Swą w gwiezdnej ukryła koronie, a szaty miały jakoby z bławatów. — Nad Chryzią siedząc na srebrnym obłoku, który aniołki w dłoniach swych dzierżyli, i mając wielką dobroć w swoim wzroku, wnet się Najświętsza Panna nieco schyli i rzeknie do niej:

Nie smuć się, dziecino, że nie masz dziś czem mojego obrazu ustroić! Jutro różaną godziną idź do ogródka, tam znajdziesz odrazu tyle prześlicznych, wonnych, dużych kwiatów, iż się nie będziesz przez długi czas smucić, lecz tylko pienia na moją cześć nucić, gdyż troska twoja pierzchnie precz od ciebie. Tyle wyrzekła Święta i zniknęła.

Chryzia po śnie tym na łóżeczku drgnęła, przetarła oczka... spojrzała przed siebie, czy gdzieś nie zoczy Tej ślicznej Królowej. Lecz Ona była już w dalekim niebie. — Tymczasem w okno wpadał blask świtania.

Chryzia zerwała się szybko z posłania, wdziała na siebie sukienkę zieloną i bez szelestu wybiegłszy za ściany izdebki, poszła na grzędę ogródka, na którą wczoraj srebrne łzy roniła. — Na wschodniem niebie płonął brzask różany.

Patrzy ci Chryzia... Cud!... Grzęda calutka śnieżystemi się kwiatami pokryła, w które Najświętsza łzy Chryzi zmieniła; z nich każdy na nią patrzy, jakby żywy, prosząc niejako, żeby go zerwała...

— Prawdę mi święta Panienka gadała we śnie! do siebie szczęsna Chryzia rzekła. — Oto mam kwiaty, oto istne dziwy!...

Wtem słońce, wschodząc, swemi tęczowemi blaskami tak te kwiaty ubarwiło, aż się serduszko Chryzi roznuciło na cześć Tej świętej Niebieskiej Królowej, bo miała kwiatki różnokolorowe...

Każde z tych roślin wzrostem swym sięgały prawie do białej szyi Chryzi małej; listki ich były krajem wyszczerbione, kwiaty zaś z wąskich płateczków złożone.

A więc z radością narwała ich wiele, potem wróciła z niemi do izdebki. Rodzice, widząc to, rzekli zdziwieni:

— Skądżeś to teraz wzięła takie kwiatki?

Chryzia im na to odrzekła z weselem:

— Jam je dostała od Najświętszej Matki! Patrzcie! ot, rosną w ogródku na grzędzie...

A gdy im wszystko już opowiedziała — oni spytali:

— A jak je nazwiemy, niby te kwiatki z ogródka naszego?

Na to pytanie Chryzia im odrzecze:

— Ja chcę, żeby te kwiatki od mojego imienia zwane były „chryzantemy".

Ojciec tak odrzekł:

— Tego ci nie przeczę!... .

A matuś Chryzi:

— Niechże i tak będzie!...

Zaczem tem kwieciem Chryzia ustroiła obraz złocisty Niebieskiej Panienki i, klęcząc przed nim z rodzicami swemi, wielbiła Ją za ten dar z Jej ręki. Najświętsza na nich patrzyła z uśmiechem.

Odtąd się ciężkim nie splamili grzechem; a Chryzia zawsze, dokąd tylko żyła, chryzantemami z ogródka swojego, w swym domku obraz Bożej Rodzicielki na każde święto wspaniale zdobiła.

Jan Matuszkiewicz.

Tak było dawniej.

(Opowiadanie z dawnych czasów).

Za czasów pańszczyzny, kiedy to chłop był uważany za woła roboczego, a na swoje utrapienie miał pociechę u Moszka w kieliszku, gdzie to odbywało się wesele, pogrzeb, a nawet chrzciny.

W tych to czasach żył sobie Jaśnie Wielmożny Pan hrabia Dulski. On to powiadał, że w Rosji ma kożuch, a w Galicji rękawy, to znaczyło, że takie ma dobra ziemskie — które go ogrzewają, jak ten kożuch, i że najwięcej miał ich w Rosji.

A że będąc kawalerem miał i krew gorącą, to o tem potem.

Ten to hrabia zabawę sobie urządzał z motłochu wiejskich dzieci. Jadąc na koniu, rzucał pieniądzmi na wszystkie strony, ciesząc się tem, że dzieci się biją i trącają na wyścigi o zdobycie marnego gałgana czy dukata.

Przyjeżdżając do Słońska, kazał zwołać wszystkich dziadów, którzy chodzili z torbami. A było ich moc. A że między niemi byli i zdolni do roboty, chciał to hrabia wykorzystać. Wobec tego rozkazał, ażeby wszystkie dziady skakały przez rów, zwany okopem, i zapowiedział, że który dziad przeskoczy na drugą stronę, to dostanie 25 dukatów, a który wpadnie do rowu, to 25 nahajek. Dziad, jak dziad, łakomy na dukaty, a nie skory do roboty, wysilał całą swoją siłę, ażeby zarobić.

No ale trudno, kto nie mógł, to nie pomogą i nahajki, tak, że sporo zostało ich w rowie. Tych kazał hajdukom z rowu powyciągać i oddzielić. I zaczęła się wypłata i zapłata, ale odwrotnie. Kto przeskoczył, tego na ławkę i 25 nahajek i do roboty, a kto upadł do rowu, temu wyliczył 25 dukatów i napędził z torbami dalej zarabiać na chleb pacierzem.

A mając siostrę, której majątku nie mógł zagarnąć, prosił ją o pożyczenie większej sumki pieniędzy. Gdy siostra skarżyła się na brak gotówki, poradził jej wyrąbać kawałek lasu, z czego mogłaby uzyskać coś dla niego i jeszcze dla siebie ile tyle zostawić.

Łatwowierna siostra posłuchała. A chcąc bratu okazać dobre serce, rozkazała las wyrąbać, ani myśląc o tem, że to było w maju. Brat, korzystając z tego, zaskarżył siostrę do sądu, że jest umysłowo chorą. I wywiódł ją do zakładu w Kulparkowie, pomimo sprzeciwu i dobrego serca siostry, a majątek zagarnął pod swoje panowanie.

A mając krew nie wodę, zapragnął się ożenić. W tym celu upatrzył sobie nadobną dziedziczkę, którą zapragnął sobie zawojować. Mając jednak konkurenta w osobie pewnego majora rosyjskiego, zapoznał się z nim. I jako wielki przyjaciel zaprosił onego majora na bal do siebie. Po zabawie, gdy goście uraczeni i umajeni trunkiem pozasypiali snem sprawiedliwych, zawołał murarza z cegłą i wapnem, kazał przynieść owego majora do pewnego miejsca i żywcem go zamurował.

Co z nim się działo po wyszumieniu i rozpoznaniu okolicy położenia, tego nie wiemy. Zaś wiemy to, że gdy się car dowiedział o okolicznościach i zaginięciu swego majora, rozkazał zaaresztować hrabiego. Hrabia ulotnił się do Galicji, ale powyższy wypadek doszedł do uszu cesarza we Wiedniu, a pan hrabia, czując, że grunt pod nogami zaczyna się palić, wydał ucztę na pożegnanie.

Zwołał swoje psy, a chcąc wiedzieć skutek trucizny, dał jej psu, który zjadłszy ją, wyrzucił ze siebie. Drugiego psa inna trucizna męczyła, a trzeciego po zjedzeniu zaraz rozciągnęła na kobiercu śmiertelnym.

I przyszła kolej na hrabiego, choć nie honorowa, ale straszna i sławna śmierć, gdyż po spożyciu tejże trucizny, opuściła dusza jego to nędzne ciało, ażeby zdać rachunek ze swego włodarstwa na tym padole płaczu przed tronem Wszechmocnego.

I jakie życie, taka i śmierć.

Serce hrabiego ma się znajdować na cmentarzu w grobowcu w Oparach, ponieważ po śmierci rozdzielono go na 7 części i każdą część gdzieindziej pochowano.

I dzisiaj, kiedy przechodzień zobaczy w Oparach sygnaturę na ganku cerkiewnym, jedynie ocalałym przed pożarem cerkwi, spalonej w wojnie światowej, przyjdzie mu na myśl, jak ten dzwonek mógł ocaleć?

Cerkiew murowana się spaliła, a ganek drewniany pozostał. Otóż, kochani czytelnicy, tylko dobre uczynki na tej ziemi pozostają na wieki, jak ta sygnaturka. A jest to sygnaturka hr. Dulskiego i świadczy o tem, jak to było dawniej.

P. A. Chłop z nad Tyśmienicy.



Poradnik gospodarczy.

Żywienie królików.

Powodzenie hodowli królików zależy w znacznej mierze od umiejętnego zadawania paszy. Króliki należą do t. zw. „gryzoni", potrzebują dość dużo paszy do rozwoju i życia, trzeba im również zadawać pasze twarde, pomagające do ścierania zębów.

Żywienie kilku lub nawet kilkunastu królików w gospodarstwach wiejskich nie jest kosztowne i nie nastręcza dużych trudności. Pasze, które skarmia się królikami, są tanie i każdy może je u siebie znaleźć. Główną paszą dla królików są wszelkie trawy i zielska, w zimie siano i okopowe, prócz tego powinny króliki stale dostawać dawkę pasz tak zwanych treściwych, to jest suchych pasz, bogatych w potrzebne dla każdego stworzenia składniki pokarmowe, jak białko, tłuszcz i węglowodany. Do takich pasz treściwych należą np. otręby i owies. Króliki, jako zwierzęta roślinożerne, korzystają przedewszystkiem z pasz roślinnych, dostarczanych przez ogród, łąkę i pole. Jedną z głównych podstaw żywienia królików stanowi trawa, którą w lecie daje się na zielono, w zimie jako siano.

Najlepsza dla królików jest trawa i siano z roślin słodkich, a więc zawierające dużo traw, jak tymotka, kostrzewa, kupkówka itp.. oprócz tego bardzo dobrą paszą dla królików są rośliny motylkowe, jak lucerna, koniczyna, seradela, esparceta. Specjalnie siano z tych roślin jest godne polecenia dla królików. Skarmiać te pasze na zielono trzeba ostrożnie, zawsze zupełnie świeżo zerwane lub skoszone, gdyż wilgotne, zagrzane rośliny motylkowe, powodują u królików wzdęcie brzucha (jak u krów) i następnie przeważnie śmierć.

Najwięcej smakują i najzdrowsze dla królików są różne chwasty, jak np. piołun, chrzanowe liście, dzika cykorja, a przedewszystkiem liście mlecza, zwanego inaczej mniszkiem, które króliki z wielkim smakiem zjadają i które są dla nich bardzo zdrowe. Również dobre są liście łopianu, czyli rzepienia, którego przecież nigdzie na wsi nie brakuje.

Kapustę, liście kalafioru i jarmuż należy skarmiać królikami w niedużych ilościach i bardzo ostrożnie, gdyż króliki zjadają je z wielkim smakiem — a nadmiar takiej karmy powoduje dotkliwe dolegliwości żołądkowe, a nawet wzdęcie brzucha, tak niebezpieczne dla królików.

Królik udomowiony, siedzący w klatce, zatraca zmysł dzikich zwierząt i nie rozróżnia sam, które rośliny są dla niego trujące i szkodliwe, odznacza się przytem dużą żarłocznością, toteż hodowca winien unikać zadawania zbyt dużych ilości pasz zielonych, oraz roślin trujących. Do roślin najbardziej trujących i szkodliwych należą: jaskier, zawilec inaczej anemonem zwany, wilcze łyko, jaskółcze ziele, dender, psianka, lulek, naparstnica, ostromlecz, mak, fasola i gryka na zielono oraz kąkol.

Oprócz traw trzeba koniecznie dawać królikom gałęzie drzew i krzewów, szczególnie wierzby, osiki, klonu, dębu, brzozy i lipy. Z roślin okopowych można polecić przy żywieniu królików: marchew stołową i pastewną, buraki cukrowe i pastewne, pasternak, rzepę, brukiew, ziemniaki, ziemniaki zadaje się zawsze parowane, gdyż surowe są dużą trucizną dla królików.

Poza temi paszami trzeba królikom, zwłaszcza samicom w czasie noszenia młodych, samcom i młodym na to, by wyrosły większe i mocniejsze, dawać pasze treściwe.

Z pasz treściwych najbardziej polecenia godne są: owies, jęczmień działający trochę tucząco, kukurydza, gryka, otręby pszenne, słodziny, siemię lniane, makuchy i chleb czerstwy.

Przy tuczeniu daje się królikom ziemniaki parowane, z tuczącą osypką, najlepiej śrutą jęczmienną lub kukurydzianą. Oprócz tego soczyste okopowe, które pomagają do lepszego trawienia i wykorzystywania paszy.

Hodowca musi się orjentować, ile paszy jego króliki dziennie zjadają, co zostawiają, a co chętnie jedzą i według tego je żywić. A więc zimą można dać królikom: I. ziarna (owsa, kukurydzy lub jęczmienia) 30 gr. dziennie, czyli ze 2—3 łyżki, ziemniaków parowanych 50 gr. (3—4 ziemniaki), siana 100 gr.; — II. buraków lub marchwi 100 gr., siana 50 gr., otrąb pszennych 25 gr.

Dobrze jest zmieniać królikom od czasu do czasu paszę, pobudza to w nich chęć do jedzenia i dobrze działa na trawienie. W lecie można dawać następujące dawki: trawy lub chwastów 400 gr. (dobra garść długiej trawy), owsa lub otrąb 25 gr., kilka gałązek wierzby lub brzozy.

Dawki te są podane dla sztuk dorosłych, ras ogólno-użytkowych, a więc wagi od 2—3 kg., rasom wielkim daje się paszy nieco więcej, młodzieży mniej. — Oprócz pasz po jedzeniu dobrze jest dawać królikom od czasu do czasu trochę wody do picia, specjalnie wtedy, gdy mają jako pokarm tylko suche pasze. — Również można dawać do picia mleko, specjalnie młodzieży oraz matkom, ale jedynie słodkie, zupełnie świeże, a nigdy kwaskowate, gdyż powoduje rozstrój żołądka.

Sadzonkowanie róż.

Róże można rozmnażać zapomocą sadzonek, t. j. gałązek odciętych od rośliny i włożonych w ziemię, gdzie się zakorzeniają i wyrastają na doskonałe osobniki. O ile czynność tę wykonywamy starannie, ogromny procent daje dobre rezultaty.

Odpowiednią porą na sadzonkowanie róż jest początek sierpnia, gdy pędy są nawpół zdrzewniałe.

Dobrze jest oddzielać sadzonki od gałęzi z małą jej częścią, t. zw. nasadą, gdyż wtedy z łatwością tworzy się nabrzmienie, z którego wyrastają korzenie.

W miejscu ocienionem, w ziemi doprawionej i spulchnionej przygotować rowek, ułożyć w nim sadzonki cokolwiek pochyło, w odstępach 10-ciu cm., poczem końce przyrzucić ziemią i dobrze ucisnąć. Co kilka dni obejrzeć grzędę, usuwać zwiędłe listki i podlewać. Po upływie sześciu tygodni sadzonki zakorzenią się i wtedy można je przesadzić.

Sadzonki róż delikatnych umieszczać lepiej jest w skrzyniach inspektowych. Konieczne jest staranne cieniowanie. Ponieważ ziemia w inspektach posiada więcej wilgości, należy podlewać umiarkowanie. Jak tylko korzonki zaczynają się formować, należy inspekt dobrze przewietrzać. W odpowiednim czasie roślinki przesadzić.

KRONIKA.

Od Administracji. Wszystkich tych Prenumeratorów, którzy jeszcze na bieżący kwartał prenumeraty nie odnowili, prosimy, aby ją nadesłali jak najrychlej celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce „Roli".

Znów nowe opłaty pocztowe. Od 15 października b. r. ministerstwo poczt wprowadziło nowe opłaty pocztowe, a mianowicie za list zwykły w kraju 35 groszy, za polecony 1 zł., za kartkę pocztową zwykłą 25 gr., poleconą 90 gr., za list zagraniczny 60 gr Podwyżka ta w myśl owego rozporządzenia będzie obowiązywała tylko przez 6 miesięcy, gdyż z opłat za listy i kartki w granicach kraju po 5 groszy pójdzie na fundusz bezrobotnych, a reszta na łatanie budżetu. Po 6 miesiącach opłata na bezrobotnych zostanie zniesiona. Cieszmy się nadzieją!... Zapytać wypada czy po 6 miesiącach tych bezrobotnych nie będzie lub będzie ich mniej? To ustawiczne śrubowanie przez rząd cen artykułów monopolowych, jak sól, spirytus, zapałki i t. p., tudzież podwyżka taryfy kolejowej, opłaty pocztowej, podwyżki podatków, wprowadzanie nowych podatków, opłat stemplowych, wskazuje na to, że tych bezrobotnych może być jeszcze więcej. Ciągle się czyta o upadłościach rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, a obecna okrutna podwyżka opłat pocztowych szczególnie przedsiębiorstwom prowadzącym szeroką korespondencję bankructwa spotęguje. A za każdem zgłoszeniem upadłości firmy falanga bezrobotnych coraz większa. Świeżo dochodzą nas słuchy, że zamierzona jest znów znaczna podwyżka opłat stemplowych. I jak ma się utrzymać stabilizacja cen, o którą rząd swego czasu tak zabiegał?

Marszałek Piłsudski w Rumunji. W ubiegłym tygodniu marszałek Piłsudski wyjechał na odpoczynek do Rumunji, gdzie przyjęto go nadzwyczaj serdecznie. Król rumuński zamianował go szefem 16 pułku piechoty, co oznacza bardzo wielkie odznaczenie

Zderzenie samochodów pod Zakopanem. Dnia 15 b. m. po południu u wjazdu do Zakopanego wydarzyła się katastrofa automobilowa, a mianowicie samochód osobowy, jadący od Zakopanego, wbił się w autobus, zdążający od Nowego Targu do Zakopanego. W samochodzie z 7 osób, nim jadących, trzy osoby zostały ranne, zaś 6 pasażerów autobusu odniosło lżejsze potłuczenia. Bezpośrednio po zderzeniu oba wozy stanęły w płomieniach i dopiero przy pomocy błota z trudnością zdołano ogień ugasić.

Zbrojny napad rabunkowy. Na drodze między Szaflarami a Nowym Targiem dwóch osobników napadło na 3 jadące góralki; napastnicy sterroryzowali je rewolwerami i zrabowali im 60 zł., poczem zbiegli. Zaalarmowana policja wszczęła za nimi pościg, przyczem ujęła Jana Kudłę (lat 21) i Piotra Kudłę (lat 17). Skonfrontowani z poszkodowanemi góralkami zostali przez nie rozpoznani jako napastnicy. Przesłuchani w śledztwie przyznali się do winy, wobec czego osadzono ich w aresztach sądowych. Staną oni przed sądem doraźnym.

Zbrojny napad na czytelnię. We wsi Wólka Mazowiecka pow. Rawa Ruska dokonano pod osłoną ciemności nocnej zbrojnego najścia na staroruską czytelnię im. Kaczkowskiego. Sprawcy zdemolowali budynek, wyłamali drzwi i okna oraz zniszczyli wewnętrzne urządzenie. Napadu dokonano w przeddzień walnego zgromadzenia członków czytelni, na które przyjechali delegaci ze Lwowa. Podejrzenie pada na nielicznych Ukraińców miejscowych.

Tragiczna śmierć kolejarza. Torem w pobliżu stacji Teklinów szedł 40 letni Józef Śliwakowski, zwrotniczy stacji Częstochowa, prowadząc dwoje swoich dzieci. Śliwakowski zmierzał do stacji, skąd miał odjechać na służbę, odwożąc jednocześnie dzieci do szkoły. Nagle Śliwakowski spostrzegł, iż nawprost niego biegnie pociąg towarowy, wobec czego skoczył w bok, nie zauważywszy, iż z przeciwnej strony zbliża się w bardzo szybkiem tempie pociąg towarowy 189-L. Parowóz tego pociągu uderzył Śliwakowskiego z taką siłą, iż nieszczęśliwy kolejarz padł na szyny z rozbitą czaszką. Krzyk usłyszały dzieci, a widząc ojca w kałuży krwi, rzuciły się ku niemu. Na szczęście służba kolejowa zatrzymała pociąg. Kolejarze zabrali Śliwakowskiego do pociągu, chcąc go zawieźć do szpitala w Częstochowie, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarł w drodze. Zmarły osierocił 5-ro dzieci i żonę.

Trzy ofiary zbrodni. W dniu 13 b. m. na polach wsi Biskupice, w odległości $1^1/_2$ klm. od Miechowa znaleziono wóz, zaprzężony w parę koni, na którym leżały zwłoki dwóch osób. Obok wozu na ziemi leżały trzecie zwłoki. Koło tych zwłok rozrzucone były przedmioty wyjęte widocznie z kieszeni pomordowanych i puste portfele, co wskazuje na to, iż morderstwa dokonano w celach rabunkowych. Dotychczas nie ustalono tożsamości ofiar zbrodni.

Aresztowanie fałszerzy pieniędzy. Policja górnośląska wykryła w Tarnowskich Górach wielką aferę fałszowania banknotów 500-złotowych. W tamtejszym urzędzie pocztowym nadała jakaś kobieta przekaz na 500 zł. i wpłaciła banknotem 500 złotowym. Banknot, jak się później okazało, był fałszywy. Tasama kobieta w dniu następnym kupiła w sklepie płaszcz i chciała za niego zapłacić również takim samym banknotem, kupiec jednak banknotu nie przyjął, wobec czego kobieta owa zapłaciła drobnemi. W całą sprawę wdała się policja, a stwierdziwszy, że banknoty były fałszywe, kobietę ową aresztowała. Kobieta ta nazywa się Władysława Wolniczkowa i jest żoną rzeźnika z Rybnej pow. tarnogórskiego. W śledztwie zeznała ona, że banknoty owe dostała od niejakiego Koja z Wielunia. Wyjechali więc do Wielunia wywiadowcy z Katowic i aresztowali tam Koja, byłego policjanta z Łodzi i jego wspólnika Glankowskiego, litografa z Łodzi. W mieszkaniu aresztowanych znaleziono kilka kamieni litograficznych oraz w ośmiu miejscach pozakopywane banknoty 50' -złotowe w liczbie około 200 sztuk. Ponadto wykryto kilkanaście paczek z farbami i kilka płyt litograficznych, używanych do odbijania fałszywych pieniędzy. Istnieje podejrzenie, że Kloj i Glankowski fałszowali również dolary.

Trzypiętrowa kamienica rozpadła się w gruzy. W Warszawie zawaliła się świeżo wykończona trzypiętrowa kamienica przy zbiegu ulic Marszałka Piłsudskiego i Dziwulskiego. Policja aresztowała współwłaściciela kamienicy niejakiego Ryndzińskiego, który po zerwaniu kontraktu z architektem, na własną rękę przeprowadzał zmiany w budowie, według życzeń pozyskanych lokatorów. Architekta pozostawiono na wolności, nie jest jednakże wykluczone, że i on wciągnięty zostanie w krąg śledztwa, zaprawa bowiem wapienna była niesłychanie tandetna. Obie ulice zawalone są gruzem tak, że musiano wstrzymać ruch. Kamienica nie była na szczęście zamieszkała, dzięki czemu nikt z ludzi szwanku nie odniósł.

Cudowny woreczek z pieniędzmi. Z Poznania donoszą: Z Górzna pod Brodnicą donoszą o bezczelnem oszustwie, dokonanem przez cyganki-wróżbiarki na niejakiej Zapałowskiej w Bryńsku-Fiałki na pograniczu

b. Kongresówki. W mieszkaniu Zapałowskiej zjawiły się dwie natrętne cyganki i wmówiły jej, że jest ciężko chora, zapewniając, iż przywrócą zdrowie, o ile Zapałowska podda się cudownie działającym zabiegom. Naiwna gosposia uwierzyła oszustkom, które poradziły, aby włożyła na szyję woreczek z pieniędzmi — 600 zł. w banknotach — przymocowany do taśmy. Miał to być niezawodny środek. Cudowny sposób kuracji powinien pozostać wyłączną tajemnicą gosposi — uprzedzały cyganki — w przeciwnym bowiem razie wszystkie zabiegi byłyby bezskuteczne. Nie mając tyle gotówki w domu, Zapałowska zapożyczyła się u swych sąsiadek, a gdy wreszcie zebrała owe 600 zł., cyganki schowały je do woreczka i nałożyły gosposi na szyję, stosując różne ceremonje, połączone z zaklęciami. Ukończywszy „ciężką pracę", wyłudziły od Zapałowskiej jeszcze sporo bielizny, którą przyrzekły złożyć w ofierze Matce Boskiej Częstochowskiej. Ponadto podczas swych „zabiegów" wróżki zdołały skraść z mieszkania garderobę wartości przeszło 400 zł. Gdy następnej niedzieli syn gosposi chciał włożyć świąteczne ubranie, zauważono dopiero kradzież. Wówczas zachwiała się wiara Zapałowskiej do wróżek i, przeczuwając poniewczasie podstęp, zajrzała do woreczka, w którym z przerażeniem zamiast banknotów znalazła skrawki bezwartościowego papieru. Powyższy nieodosobniony wypadek powinien być dla wszystkich przestrogą, aby mieli się na baczności przed przyzwyczajonymi do lenistwa i włóczęgi cyganami. Obecnie zarzucili oni instrumenty muzyczne swych przedwojennych poprzedników, zamieniając je nietylko na rondle i patelnie, lecz przedewszystkiem na niecny proceder wykorzystywania ludzkiej naiwności i nieuwagi na każdym kroku.

Rybacy w sieci. Z Poznania donoszą: Na Jezioro Dolskie wyjechały dwie łodzie, w których znajdowali się rybacy bracia Olejniczakowie oraz 2 pomocników Szymański i Bielarzewski. Już przy wyjeździe zaczęły się ukazywać na jeziorze lekkie fale, jednak niezrażeni tem rybacy wyruszyli, zabierając ze sobą sieci wagi około 16 centnarów. Gdy już byli oddaleni od brzegu jakieś 300 metrów, zerwała się burza, która wywołała olbrzymie fale, uniemożliwiając ratunek i powrót. Koło godz. 11'30 w nocy łódź, w której znajdowali się Olejniczak starszy i Bielarzewski, poczęła tonąć, wobec czego rybacy przeszli do drugiej łodzi, ta jednak pod ciężarem sieci i wskutek gwałtownego wstrząsu również poczęła opadać na dno. Sieć zaplątała się tak silnie, że łódź omotana jej sznurami nie mogła ruszyć z miejsca. Od tej chwili rozpoczęła się straszna walka 4 ludzi z rozszalałym żywiołem. Niebawem Szymański porwany silnemi falami poszedł na dno. Na krzyk tonących poczęły się gromadzić na brzegu tłumy ludzi, również władze, jednak wskutek braku odpowiednich urządzeń nie można było pośpieszyć z pomocą. Straszna walka nieszczęśliwych z rozpętanym żywiołem trwała do godz. 3'30 nad ranem. Wreszcie dwóch młodych ludzi, Stróżewski i jego szwagier wskoczyli do łodzi, aby pośpieszyć na ratunek. Na parę minut przed ich przybyciem utonął Olejniczak starszy. Utrzymali się jeszcze ostatkami sił Bielarzewski i Olejniczak młodszy. Kiedy łódź, śpiesząc na pomoc, przybyła na miejsce, udało się uratować Olejniczaka młodszego, natomiast Bielarzewski zaplątany w sieć, w dalszym ciągu walczył ze śmiercią. Wówczas Stróżewski i jego towarzysz z narażeniem życia dotarli do brzegu, gdzie zostawili młodszego Olejniczaka i zaopatrzywszy się w noże, wyruszyli ponownie na miejsce katastrofy, gdzie w ostatniej chwili wycięli zaplątanego w sieci Bielarzewskiego, ratując go od niechybnej śmierci.

Samosąd w celi więziennej. Z Grodna donoszą o nienotowanym dotąd wypadku samosądu, dokonanego w jednej z cel grodzieńskiego więzienia karnego. Wśród więźniów odsiadywał karę ciężkiego więzienia niejaki Skorupski. Na podstawie różnych poszlak koledzy Skorupskiego powzięli podejrzenie, iż jest on konfidentem i zdradza ich przed władzami policyjnemi. Wobec tego postanowiono go zgładzić. Wykonanie wyroku powierzono więźniowi B. Mackiewiczowi, który w nocy podczas snu Skorupskiego kilkoma uderzeniami kamienia zmiażdżył mu czaszkę, powodując tem natychmiastową śmierć. Po ujawnieniu zbrodni Mackiewicza zakuto w kajdany i osadzono w osobnej celi.

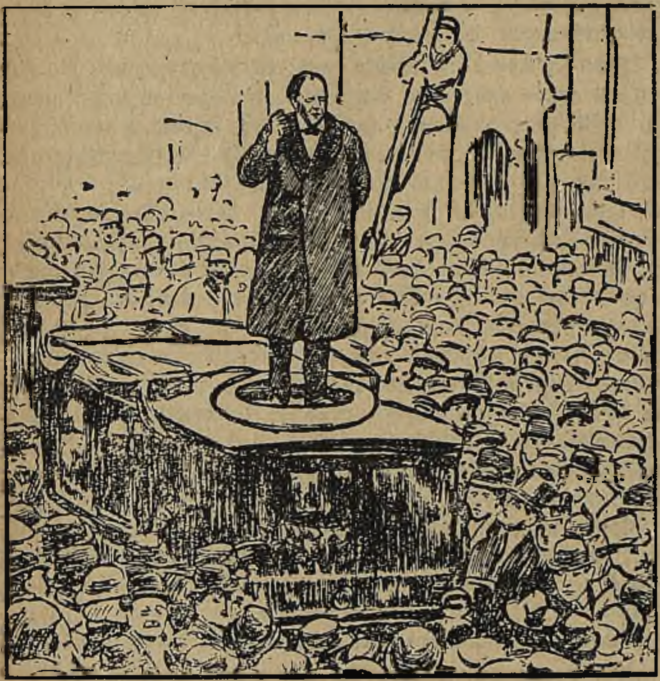
Niezwykłe samobójstwo narzeczonych. Są rodzice, którzy szczęście swych dzieci pojmują po swojemu. Nie patrzą nb ich uczucia, ale główną rolę gra u nich majątek, za któryby własne dzieci na zgubę wydali. I często upór takich rodziców kończy się tragicz nie. Tak tragicznie zakończył się też upór rodziców w Rudzie na Wileńszczyźnie. W wiosce tej dwoje młodych, a mianowicie Józef Mackiewicz i Jadwiga Drobisówna pokochali się wzajemnie i postanowili się pobrać, a nawet przed trzema tygodniami zaręczyli się potajemnie. Kiedy poprosili swych rodziców o zezwolenie na ich związek, rodzice mając inne plany, odmówili swej zgody. Nie pomogły prośby i tłomaczenia. Młodzi postanowili raczej zginąć, aniżeli żyć bez siebie. Postanowienie swe wprowadzili wkrótce w czyn. Napisawszy listy pożegnalne, w których zaznaczyli, że nie mogą bez siebie żyć, że tak mocno się kochają, iż śmierć ich tylko rozłączyć może, wyszukali we wsi najgłębszą studnię, rzucili się do niej i tam znaleźli ukojenie na wieki.

Karkołomna ucieczka więźnia sowieckiego. Ze Słopców donoszą, że liczni podróżni byli świadkami śmiałej ucieczki sowieckiego więźnia politycznego, który przywieziony został na stację Niegoreloje. Więzień ów uderzeniem pięści powalił na ziemię eskortującego go strażnika sowieckiego, drugiego ubezwładnił silnem kopnięciem w brzuch, poczem wyrwał strażnikowi rewolwer i zbiegł w kierunku granicy polskiej. Zarządzono natychmiast pościg. Obok Kołosowa zbieg zastrzelił strażnika sowieckiego i wskoczył do przejeżdżającego pociągu. Z pociągu jednak zmuszony był wyskoczyć, gdyż agenci rosyjscy poczęli go ścigać. Więzień wyskoczył szczęśliwie z biegnącego pociągu i zdołał ukryć się w zaroślach nad granicą. Zbieg ten jest podobno wyższym urzędnikiem sowieckim, który został podstępnie wywieziony z Berlina, a dowiedziawszy się jednak w Nigoreloje, że jest aresztowany, postanowił ratować się ucieczką.

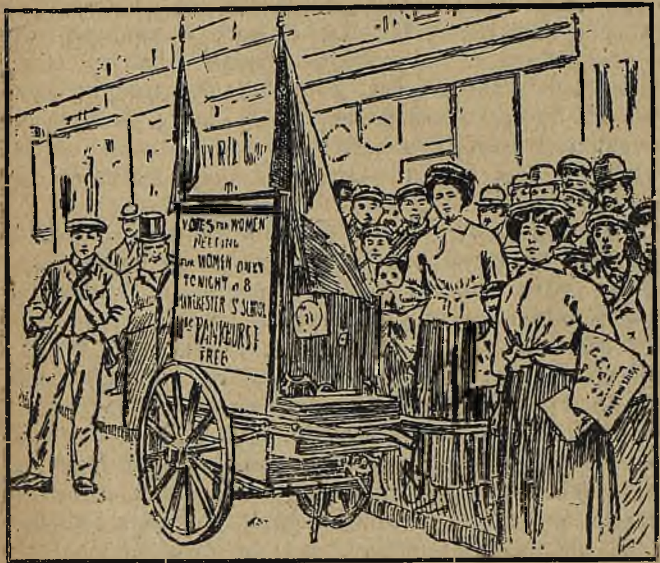
Powódź kandydatów na posłów. Jak wiadomo, w dniu 27 b. m. odbędą się wybory do parlamentu angielskiego. Do walki wyborczej staje tam 1.200 kandydatów, a mianowicie z partyj rządowych: konserwatyści 504, socjaliści, wierni Mac-Donaldowi 21, liberali 31; zaś z partyj opozycyjnych: socjaliści 482, liberali Lloyd George'a 119, nowa partja socjalistyczna Mosley'a 19 i komuniści 18. Zamiast więc dotychczasowych 3 partyj staje obecnie do walki wyborczej aż 7. Jak z tego widzimy, tylko partja konserwatywna stanowić będzie w czasie wyborów jednolitą całość, natomiast liberali podzieli się na dwa odłamy, zaś socjaliści aż na trzy. Komuniści dotychczas nie mieli żadnego posła. Angielska Izba gmin składa się z 615 posłów.

Wybory angielskie słyną z dwóch rzeczy: że nigdzie tak zaciecie nie agitują, ale też nigdzie nie zdarza się tak mało nadużyć wyborczych. Oświata i uczciwość stoi wysoko, zatem nikt nie sprzedałby swego głosu. Nato-

miast tem gorliwiej idzie przemawianie do sumień i przekonań wyborców najrozmaitszemi sposobami. Zgromadzeń odbywają się setki i tysiące, nieraz na ulicy. Przyjdzie człowiek, który woli jednego kandydata od innego, postawi stołek na chodniku i ma mowę. To każdemu wolno, policja pilnuje tylko, aby było miejsce do przechodu dla tych, którzy słuchać nie chcą. Przez miasta i wsie ciągną pochody z chorągwiami, napisami i t. p., na wielkich wozach jadą poprzebierani dziwacznie ludzie i wypowiadają mowy za swoimi kandydatami.

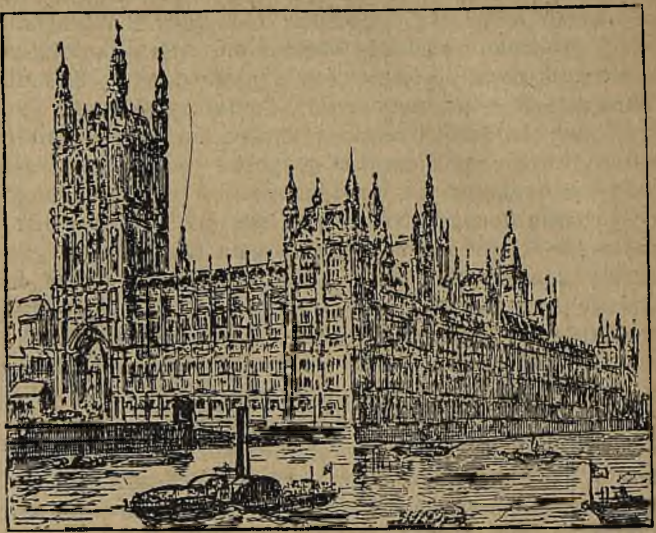


Dwie sceny z wyborów widzimy narysowane są na naszych obrazkach. Na pierwszym wypowiada mowę jeden z ministrów. Przyjechał do miasta prowincjonalnego, przyjaciele pomogli mu wejść na wierzch budy, a on przemawia, zachwala program swego stronnictwa, popiera kandydata. Gdy skończy, pojedzie dalej i znowu w innem mieście będzie przemawiał.



Na drugim obrazku przedstawiony jest pochód kobiet w Londynie, które chcąc zwrócić uwagę na siebie hałasem, ozdobiły katarynkę chorągwiami, włożyły je na wózek i przygrywają na ulicy tak długo, aż ludzie się zbiegną i zaczną czytać ogłoszenie wyborcze.

Na trzecim naszym obrazku widzimy parlament angielski.



Powstanie na Kaukazie. Gruzińskie biuro prasowe w Genewie donosi z Tyflisu o powstaniu na Kaukazie. Według tej wiadomości bunt powstańców rozwija się bardzo pomyślnie. Ludność Aserbejdżanu i Armenji usuwa w wielu miejscowościach władze sowieckie. Wielka ilość oddziałów komunistycznych przechodzi z bronią w ręku na stronę powstańców. Według tej wiadomości znaczna część Aserbejdżanu jest już w rękach powstańców. Pewna ilość wyższych oficerów i kierowników komuntstycznych Aserbejdżanu i Armenji została uwięziona w departamencie Meteki. Próba układów pomiędzy władzami sowieckiemi a powstańcami została zerwana. Walka trwa w dalszym ciągu.

Walka z religją w Hiszpanji. Jeden z najbardziej katolickich krajów, jakim była dotychczas Hiszpanja, schodzi coraz bardziej na bezdroża. Oto ostatnio tamtejsze Zgromadzenie Narodowe po 15 godzinnem posiedzeniu uchwaliło wydalenie księży Jezuitów z Hiszpanji i konfiskatę ich majątków. Wedle nowej ustawy tamtejszej nie wolno ani państwu, ani gminom popierać kościołów i zrzeszeń religijnych. Wszystkie zakony mają podlegać władzy państwowej. Ustawa ta jest tak ułożona, że rząd w każdej chwili może znieść i inne zakony, a zakonników wydalić z Hiszpanji. Ustawa ta ogłasza nadto, że w Hiszpanji niema żadnej religji państwowej. Jedna tylko jest rzecz pocieszająca w tej sprawie, a mianowicie, że kościoła katolickiego nawet moce piekielne zwyciężyć nie zdołają, nie zdołają też więc uczynić tego i nowi władcy hiszpańscy. Już dwukrotnie OO. Jezuici byli wydalani z Hiszpanji, a mianowicie w 1767 r. i poraz drugi w 1855, a powrócili, więc i teraz jest nadzieja, iż znów z czasem powrócą tam, aby nadal pracować na chwałę Bożą. Obecnie przebywało w Hiszpanji przeszło 3.000 Jezuitów.

Groźne zaburzenia antyreligijne w Hiszpanji. W niektórych miastach hiszpańskich, jak Bilbao, Saragossa, Barcelona, Walencja i Madryt doszło w ubiegłym tygodniu do groźnych demonstracyj antyreligijnych. — W miejcowości Obello doszło nawet do krwawej bitwy między zwolennikami i przeciwnikami religji katolickiej, podczas której 3 osoby zostały zabite, a 5 ciężko rannych.

Zatarg między Chinami a Japonją trwa dalej. W konflikcie tym próbuje interwenjować Liga Narodów, ale Japonja nic sobie z tej interwencji nie robi. Liga zaprosiła na obrady w tej sprawie Stany Zjednoczone, ale Japonja oznajmiła, że nikomu do sporu mieszać się nie dozwoli.

RZECZY CIEKAWE.

Ludność większych miast polskich.

Według danych Głównego Urzędu statystycznego ludność większych miast w Polsce w dniu 30 września 1921, tj. w chwili pierwszego powszechnego spisu ludności w Polsce, oraz w dniu 1 stycznia 1931 r. przedstawiała się następująco: Warszawa w 1921 r. 937.000 mieszkańców, w 1931 r. 1,115.000 mieszkańców (wzrost w ciągu 10 lat o 178.000). Łódź w 1921 r. — 452.000, w 1931 r. — 606.000 wzrost o 154.000), Poznań w 1921 r. — 169.000, w 1931 r. — 248.000 (wzrost o 79 tys.), Lwów w r. 1921 — 219.000, w 1931 r. — 242.000 (wzrost o 23.000), Kraków w r. 1921 — 184.000, w 1931 r. — 212.000 (wzrost o 28.000), Wilno w 1910 roku — 181.000, (brak danych z r. 1921), w 1931 r. — 209.000 (wzrost w ciągu 21 lat o 28.000), Katowice w r. 1910 — 43.000 (brak danych z r. 1921), w 1931 r. — 131.000 (wzrost w ciągu 21 lat o 88.000), Lublin w r. 1921 — 94.000, w 1931 r. — 122.000 (wzrost o 28.000), Bydgoszcz w 1921 r. — 88.000, w 1931 r. — 118.000 (wzrost o 30 tys.), Częstochowa w 1921 r. — 80.000, w 1931 r. — 114.000 (wzrost o 34.000), Sosnowiec w 1921 r. — 86.000 w 1931 r. — 102.000 (wzrost o 16.000) i wreszcie Białystok w 1921 r. — 77.000, w r. 1931 — 100.000 mieszkańców (wzrost o 23.000).

Gdzie podziewają się szpilki?

Jaki los jest tych miljardów szpilek, które zostają rok rocznie fabrykowane we wszystkich krajach?

Jedno z angielskich pism daje na pytanie to, krótką i zadziwiającą odpowiedź: zostają zgubione!

Liczba fabrykowanych szpilek jest olbrzymią. W Anglji liczba rzucanych w ciągu roku na rynki szpilek dochodzi do 54 miljonów sztuk. Francja produkuje 20 miljonów, Niemcy 10 miljonów. Stanowi to razem pokaźną sumkę 84 miljonów szpilek! Gdyby ułożyć szpilki fabrykowąne w ciągu jednego dnia jedną za drugą, to pokryłyby one połowę drogi z Europy do Ameryki. Produkcją kilku tygodni możnaby opasać całą kulę ziemską.

Szpilki nie zużywają się, zostają one zgubione. Statystycy dowodzą, że w Europie ginie zupełnie ta sama liczba szpilek, jaka zostaje produkowana, t. j. 84 miljony.

Gdy obliczymy ludność Europy na 240 miljonów, okaże się, że każdy człowiek co trzeci dzień gubi szpilkę.

Fabrykacja szpilek jest szybka i łatwa i nie zbraknie ich zapewne nigdy.

Jak czyścić szyby?

Czyste, przeźroczyste szyby są dumą każdej gospodyni. Najlepiej jest do wody, którą się ma myć szyby, dolać trochę spirytusu. Szyby należy wcześnie dobrze wymyć, a następnie wytrzeć na sucho. Do czyszczenia najlepiej wziąć skórzaną szmatkę. Jeśli na szybach, gdy malarz pofarbował ramy okienne, pozostały ślady farby, można bardzo łatwo ślady te usunąć. Bierze się trochę czystego piasku i nasypawszy go na szamtkę, należy tak długo trzeć szyby, póki ślady farby zupełnie nie zникną.

Naczynia szklane czyści się najlepiej w ten sposób, że wlewa się do nich trochę osadu kawy. Po pewnym czasie osad kawy wylewa się i naczynie płócze się tak długo, póki nie stanie się ono zupełnie czyste.

Nowy konkurent stali.

W jednej z wielkich stalowni angielskich wyprodukowano ostatnio aliaż metalu, który jest tak twardy, że prawie zupełnie się nie zużywa. Z nowowynalezionego stopu metali wykonano wał korbowy do samochodu, poczem samochód ten przebył 10 tys. mil ang. i chociaż jazda odbywała się w jak najgorszych warunkach, zupełnie nie smarowano ani nie oliwiono wału korbowego, mimo to oględziny dokonane po tej próbie, wykazały, że wał korbowy nie uległ żadnym zmianom, aczkolwiek do pomiarów zastosowano najbardziej precyzyjne instrumenty.

Zdaniem fachowców zastosowanie niezniszczalnej mieszaniny metali do wyrobu cylindrów, wałów korbowych i innych motorów samochodowych, które najszybciej ulegają zużyciu, pozwoliłoby na długoletnie użytkowanie samochodu bez potrzeby zmiany tak szybko obecnie ulegających zniszczeniu części składowych motoru.

Zabójcza woń kwiatów.

W Afryce niedawno odkryto drzewo, którego kwiaty posiadają zapach śmiertelny. Jeżeli ktoś nieświadomy położyłby się na spoczynek w sąsiedztwie tego drzewa, następny ranek ujrzałby jego zwłoki. — Fakt, że woń niektórych kwiatów może przyprawić o śmierć człowieka jest dawno znany, a jeden z poetów niemieckich napisał nawet na ten temat bardzo piękną balladę p. t. „Zemsta kwiatów". W tym wypadku jednak chodzi o co innego. Uczeni słusznie przypuszczają, że jeżeli roślina zawiera tak silną substancję, której sama woń zabija, to substancja ta z pewnością mogłaby być wyzyskana przez człowieka dla jakichś jego celów. Może jako trucizna, może zaś jako lekarstwo dla chorego. W celu bliższego poznania owego drzewa, oraz właściwości zawartej w niem zabójczej substancji, wybrał się obecnie do Afryki uczony angielski botanik, Aleksander Cleve. na czele ekspedycji naukowej.

Najbogatsi ludzie na świecie.

Najbogatszym człowiekiem na świecie jest Myzam z Hyderabadu, władca posiadający 13 miljonów podwładnych w angielskich Indjach. Majątek jego oceniają na 2 miljardy dolarów, roczny dochód na 40 miljonów dolarów.

Bardzo ciekawym i wpływowym człowiekiem jest szwedzki król zapłaczany Ivar Kreuger. Posiada on 250 fabryk.

Za najbogatszego człowieka w Niemczech uważają „ekskaizera" Wilhelma II. Majątek jego oceniają na 60 miljonów dolarów.

We Francji jest najbogatszy Francois Coty, właściciel fabryk perfum i kilku dzienników.

W Czechosłowacji do najbogatszych ludzi należy król węgla Ignaz Petschek i właściciel fabryki obuwia Thomas Bata.

Lustro... jako papier.

W instytucie technologicznym w Kalifornji wykonano osobliwe lustro, które może być zwinięte w tubkę jak kawałek papieru. Wynalazca tego lustra uzyskał w piecu elektrycznym, rozgrzanym do 2.000 stopni, lekką elastyczną masę, którą powlókł cieniutką warstwą amalgamu srebra i w ten sposób stworzył to osobliwe lustro. Nie podlega ono rozbiciu i jest bardzo wygodne do użytku, może być bowiem złożone jak chusteczka do nosa lub zwinięte w trąbkę.

† Ś. P.

MARCELA DĄBROWSKA

emerytowana nauczycielka

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona Św. Sakramentami, zmarła w Nowym Sączu dnia 15-go października 1931 r., przeżywszy lat 69.

Ś. p. Zmarła znana była szczególnie w powiecie limanowskim, gdzie przez 42 lata swej niezmordowanej zawodowej pracy służyła społeczeństwu jako wzorowa nauczycielka i kierowniczka szkoły. Wielce też umiłowała dobroczynność, spiesząc bliźnim z wydatną pomocą i dobrą radą.

Cześć jej pamięci!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Jucha w K.:** Tak „Zaduszki" jak i „Nie wrócił" zbyt małe drobiazgi, aby je drukować. „Myśli dobre, ale trzeba było podać ich autorów. **Antoni Poloczek w P.:** Zagadki dobre, jedynie konikówka ma niesymetryczną formę, a takie nietrudno układać. **Marjan Syska w B.:** Z nadesłanych zagadek najlepsza Krzyżówka. Arytmograf niesymetryczny. Rebus dobrze pomyślany, ale nieudolnie wykonany. Krzyżówkę w miarę miejsca zamieścimy. **Stary Czytelnik:** Chcieliśmy Pańską sprawę przyspieszyć, ale powiedziano nam, iż wszystko musi iść kolejno, gdyż podań jest tysiące. Kiedy ta kolejność nastąpi, nie umiano nam powiedzieć. Jeszcze pochodzimy za tem, może się da jakoś przyspieszyć. **Milla w P.:** Wydrukujemy w następnym numerze „Roli" z pewną zmianą w zakończeniu. Błędów ortograficznych niewiele, najczęściej powtarza się jeden: Zamiast: „zgrzytną", „przystanął" itp. pisze Pani: „zgrzytnół", „przystanoł", a to jest właśnie błędnie. **Jan Pelczar w W. S.:** Bardzo ciekawe opowiadanie zamieścimy w jednym z najbliższych numerów. **Jan Sadowski w L.:** Na przyszły rok mamy przygotowane dwie nadzwyczaj ciekawe powieści: Jedną sensacyjną, drugą historyczną, nie możemy jednak druku ich już teraz rozpoczynać, gdyż nowi prenumeratorzy nie mieliby początku. Do końca roku będziemy dawali rzeczy krótsze, a dopiero od Nowego Roku zaczniemy druk utworów większych. **Stanisław Pozowski w L.:** Owszem, wiadomości do Rzeczy ciekawych bardzo są dla nas pożądane, jak również artykuliki do działu gospodarczego. Podróże po dalekich krajach będziemy stale zamieszczali i w przyszłym roku. Niebawem przeniesiemy się znów w krainy zamorskie, egzotyczne, o których tyle jest do opowiadania. Przygotowujemy bardzo wiele pięknych i ciekawych obrazków. **Stefanja Michalska w Z.:** Witam serdecznie miłą koleżankę w wielkiej rodzinie pszczelarskiej. Rzeczywiście do najprzyjemniejszych rzeczy należy śledzenie życia i pracy tych małych istotek. Od pszczół można się nauczyć, jak należy pracować, jak należy sobie pomagać nawzajem, aby świat doprowadzić do dobrobytu. Obawiają się niektórzy żądełek pszczelich, a całkiem niesłusznie, bo czyż języki ludzkie niejednokrotnie nie boleśniej kłują? Zresztą ukłucie pszczoły jest doskonałem lekarstwem na rozliczne choroby, a ukłucia języków ludzkich są zawsze bolesną trucizną. **Michał Osiński w M.:** Za rozszerzanie „Roli" jesteśmy bardzo wdzięczni. Każdy, kto jedna nam nowych prenumeratorów, pomaga nietylko nam, ale niemniej dużą przysługę wyrządza i sam sobie; im bowiem będziemy mieli więcej pieniędzy, tem więcej będziemy ich mogli wydać na ulepszenie „Roli". A cały byt „Roli" polega tylko na prenumeracie i znikąd indąd grosza nie mamy. Na inne gazetki łożą stronnictwa polityczne, a mimo to są liche. **Adam Błocki w Rz.:** Wierszyk dobry, o ile znajdzie się miejsce, zamieścimy go w przyszłym numerze. **Józef Cieplik w K.:** Z zagadek skorzystamy. **Czakon Jan z M. K.:** Winien Pan tylko za IV kwartał br. Czek posłaliśmy. **Czytelniczki Roli z Kóz:** „Rolę" powojenną sprzedajemy na wagę po 33 grosze za kilogram. Wysyłamy najmniej 10 kilo. Korzystne to kupno papieru dla sklepów, gdyż „Rola" ma papier mocniejszy jak inne gazety. Wysyłamy opłatnie do każdej stacji kolejowej. Przed wojną Kasia była młodsza, to i humoru więcej miała, częściej w „Roli" gadała. Zato Maciuś na humorze nie stracił. Za uznanie dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmogryf.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

1	2	16	9	2	Dołeczek.
2	11	5	12	13	Imię męskie.
3	5	14	8	2	Noc zdrobniale.
4	8	5	8	6	Rzeka w Europie.
5	17	7	8	4	Gatunek zboża.
6	8	15	9	18	Imię żydowskie.
7	19	15	2	10	Swywolę.
8	20	5	9	2	Spory kawał czasu.
4	5	16	8	15	Imię męskie.
9	2	[illegible]	7	2	Duży ptak.
7	3	11	21	[illegible]	Ptak.

Pokzątkowe litery czytane z góry na dół i końcowe z dołu do góry dadzą imię i nazwisko bohatera polskiego oraz nazwę wodza wrogów zwyciężonych.

2. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

1. Jaki bór jest dogodny?
2. Jaki pan może mieć i sto lat?
3. Jaka rada nie przynosi pożytku?
4) Jaki pilot nigdy się nie zabije?
5) Jaki żur nie jest smaczny?
6) Co to za tor, co na nim nie jeżdżą?
7) Co to za piec co nie grzeje?
8) Która paka jest wartościowa?

3. Kalambury.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

Gdy staną przy sobie ow. d i zebranie,
No to w Polsce znajdziesz mój kochany [panie.

II.

Wprost przyjemna dla każdego,
Wpak pieniądz państwa dalekiego.

III.

Coś z Polski i dwa zamki przy sobie.
Jest to znowu w Polsce, przypominam [tobie.

IV.

Ptak posiada,
Imię składa.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

I.

KOR. NURCIUM
ZYWIEC.

II.

KAROL DIONIZY TERDWADEPO

III.

GERWAZY ANTONI PEJOSS
KOMIEN
POW. DOBSKO

Odgadnąć zajęcie tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 30 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 41 „Roli": 1. Konikówka: „Krzywe drogi często są różami słane, ale wiodą do przepaści, w której narody giną". 2. Szarady: I. Cherubin. II. Kozetka. 3. Kalambury: I. Kraków, II. Koło. 4. Przestawianki: I. Tadeusz Kościuszko. II. Józef Poniatowski. III. Stefan Czarniecki. IV. Karol Chodkiewicz. 5. Bilety wizytowe: I. Recenzent teatralny. II. Terminator krawiecki.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie wszystkich zagadek nadesłali pp.: Józef Górecki z K., Krystyna Górecka z K., Janina Skąpska z G., Michał Nodzeński z U., Ks. Jan Kański z O., Leszek Zubrzycki z G., Jacek Wardas z U., Stefan Kobza z T., Ignacy Miaskowski z O., Dr. Kazimierz Brudziński z T., Melanja Sawicka z U.

Nagrody wylosowali pp.: Jacek Wardas z U. i Jan Kański z O.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Delikatny wywiad.

Dziewczyna wiejska do swego ukochanego.

— Ojciec daje mi 2.000 zł. posagu, a matka swoje oszczędności, które składała do pończochy.

— Czy twoja matka ma dużą nogę?

Żołądkowy zegar.

— Mamo, czy obiad będzie niedługo?

— Nie, chłopcze, jeszcze czas.

— To mój żołądek widocznie się spieszy.



Pamiątka rodzinna.

Co pan dobrodziej ma za pyszną laskę. Możeby mi ją pan odstąpił?

O, nie mogę. To pamiątka rodzinna. Tą laską jeszcze dziadek babkę trzepał.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 20 października b. r.

Pszenica	22·50—23·00	Słoma długa	7·00—7·50
Żyto .	22·50—22·75	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies . .	22·00—22·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	19·50—20·50		
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka żytnia	37·00—37·25
Groch zwyk.	26·00—29·00	Mąka pszen.	42·00—43·00
Siano słodk.	12·00—14·00	Otręby pszen.	12·25—12·75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	12·75—13·00
Koniczpastew.	15·00—17·00	Mąka czerw.	17·00—18·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 20 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·80 do 0·90 zł.	Jałownik	od 0·80 do 0·97 zł.
Woły . .	od 0·90 do 1·00 zł.	Cielęta .	od 1·30 do 1·47 zł.
Krowy .	od 0·70 do 0·88 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·50 do 1·60 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·90 do 2.20